WŁODZ. SPASOWICZ

NAJNOWSZE PRĄDY

W NAUCE PRAWA KARNEGO.

PETERSBURG

WŁODZ. SPASOWICZ.

NAJNOWSZE PRĄDY
W NAUCE PRAWA KARNEGO.

Nakładem „Kraju".

PETERSBURG.
KSIĘGARNIA POLSKA (BR. RYMOWICZ).

1892.

Дозволено Цензурою. С-Петербургъ, 17 іюня 1891.

Drukarnia Trenke i Fusnot, Maksymiljanowski pier. № 13
w Petersburgu.

ODCZYT PIERWSZY.

Włoska szkoła antropologów-pozytywistów.

Mam niełatwe zadanie: wypada mi przedstawić jaknajzwięźlej zmiany ostatnie w nauce prawa karnego, nowe powiewy, poczynającą się nową fazę, wprawdzie tylko w samej nauce, ale wiadomo, że, skoro uczeni zaczną coś zgodnie promować i głosić, przejdzie to i do ustaw i do praktyki. Dla charakterystyki tych rzeczy nowych, muszę je zestawić z dawniejszemi, a tem dawniejszem dla mnie będzie to, co istniało przed 26 laty, w roku 1864, kiedym opuszczał katedrę. Nie uwierzyłbym wtedy, gdyby mi powiedziano, że będą na zachodzie wygłoszone i znajdą adherentów zdania wręcz przeciwne temu, co się uważało za pewnik i za prosty wyraz ludzkiego i chrześcijańskiego ducha. Nie uwierzyłbym, że uczyć będą: nie należy tłómaczyć wszelkiej wątpliwości na korzyść

oskarżonego (*in dubio pro reo*). Żałowaliśmy złoczyńcę, pożałujmyż i społeczeństwo. Precz z niewczesnem ułaskawieniem! Żadna władza nie powinna przywracać społeczeństwu jego odpadków, które podlegać muszą dezinfekcji. Czułość względem zbrodniarzy była na dobie przed stu laty, za dni Beccarii, gdy chodziło o to, aby się otrząsnąć z barbarzyńskiego okrucieństwa średnich wieków. Dzisiaj funkcje publicznej hygjeny powinny być spełniane bez sentymentalizmu albo gniewu, z usunięciem wszelkich wzruszeń i pierwiastków estetycznych, z pozbyciem się wszelkiego dramatyzmu krasomówczej walki pomiędzy oskarżeniem i obroną. Z oczu Temidy zdjąć należy opaskę, ale i miecz jej oddać w inne ręce, nie pozostawiając go ani w ręku przysięgłych, którzy sądzą li tylko sercem, nie rozumem, ani w ręku ideologów-prawników, operujących na oderwanych przestępstwach i sądzących czcze czyny niby łuskę, z której wydobyto i wyrzucono żywe jądro—osobę przestępcy. Samo zadanie kryminalno-sądowe ulegnie radykalnej zmianie. Stara szkoła prawników sądziła czyn człowieka, jako produkt jego wolnej woli, z tą jednak wolną wolą już się ostatecznie załatwiono, jest ona przesądem, prostem złudzeniem świadomości swojego ja, ztąd pochodzą-

cem, że nasze obserwacje wewnętrzne nie sięgają aż tam, gdzie się wyrabiają w stanie nieświadomości motywy działania, istniejące w umyśle w stanie skrytym, a obejmujące tylko chwilę, gdy te motywy walczą z sobą i najmocniejszy z nich niechybnie zwycięża. Ponieważ niema wolnej woli, więc nie może być moralnej odpowiedzialności za czyn, a więc i tej winy, wedle której wymierzoną była i odliczoną kara. Ta okoliczność, z której byliśmy dumni, jako ze zwycięztwa naszego nad wiekami średniemi, że warjata nie sądzą, ale go bez sądu puszczają— odchodzi i znika. Warjat może być równie niebezpiecznym, jak i człek zdrowy, a skoro jest niebezpieczny, powinien być ze społeczeństwa wyłączony. Sposób postępowania, metody i skład sądu uledz muszą zmianom. Nie nadają się do roli sędziów przypadkowo wylosowani ze spisów przysięgli, wzruszający się bez racji, ani też kazuiści, operujący nad sztucznie wykrojonemi z życia przestępcy postępkami, rozważanemi abstrakcyjnie; nadają się jedynie antropologowie, a przedewszystkiem psychologowie i psychiatrzy, których badanie dąży ku temu, by, uwzględniwszy statykę i dynamikę przestępcy, jego skład fizyczny i przyzwyczajenia, zaliczyć go do właściwej klasy prze-

stępców, albo podlegających wyłączeniu ze społeczeństwa, albo mniejszym ograniczeniom i ścieśnieniom. Napróżnośmy rozluźnili nasz system karny przez niewczesną słabość charakteru. W walce o byt pomiędzy społeczeństwem i zbrodniarzami rdzenią systemu jest wyłączenie, a jeżeli, ze względu na stan społecznych obyczajów niepodobna praktykować, niestety, kary śmierci w należytej ilości, można się bez niej zabezpieczyć za pomocą jej ekwiwalentów, chociaż droższych i bardziej skomplikowanych, jednak do celu prowadzących.

Takie to były rażące dysonanse, które przerwały spokój rutyny, panującej w kryminalistyce. Godne zastanowienia, że te dysonanse pochodziły z Włoch, które w oczach naszych z «wyrazu geograficznego», jakim były w pojęciach Metternicha, wyrobiły się na pokaźne państwo ze świeżutko z igły prawie zdjętą konstytucją, z liberalnemi instytucjami, pożyczonemi i nie zakorzenionemi, podczas gdy w narodzie samym pełno było szczątków średnich wieków, a sam ten naród, żywy, nerwowy, pochopny do przestępstw przeciwko osobom, do dziś dnia z łatwością wydaje z siebie bandy rozbojnicze, w rodzaju neapolitańskiej *camorry* albo sycylijskiej *maffii*. Sąd włoski przysięgłych nieraz boi się zbójcy, którego sądzi, i nigdy nie był

popularnym. Naród włoski przytem należy do liczby najbardziej utalentowanych w dziedzinie praktycznej. Potomkowie rzymian wydali tylu wielkich papieżów-polityków, Machiawela, tylu kondotjerów, do liczby których Taine zalicza i Napoleona; są to politycy z rodu; zatem i kryminaliści. Ich Beccaria *(Dei delitti e delle pene 1764)* pociągnął całą Europę do reformy karnej w zeszłym wieku; nie dziw więc, że zapoczątkowali zwrot nowy, postarali się stworzyć system surowy, ale odpowiedniejszy duchowi naukowemu, badawczemu, właściwemu współczesnej nam epoce. Te względy tłómaczą jednak, dlaczego pomysły włoskie tak dużo adherentów znalazły po za granicami Włoch. Rozszerzyły się one w Europie, bo nastał wiek żelazny, zapanowała tryumfująca z cynizmem siła materjalna. Jednak i samo zdziczenie i stwardniałość w uczuciach, których doświadczamy, jest tylko następstwem i odruchem zmienionego naszego zapatrywania się na świat. Wielcy luminarze filozofji oświecenia z XVIII i początków XIX wieku, teiści, albo nawet ateiści, przejęci byli wszakże duchem chrześcjańswa, miłosierdziem względem każdego cierpienia.

Swiat w ich pojęciach był całością, we wszystkich częściach zsolidaryzowa-

ną. Temu poglądowi przeciwstawiono naturę z jej prawami fatalnemi i niemiłosiernemi, świat, jako ogół walczących sił, przemoc silniejszego i zgubę słabszego, jako środki postępu. Przytoczę wyrazy Tarde'a (*«Philosophie pénale»* 526): «Rozpowszechnienie się teorji Darwina było w ostatnich latach stanowczym zwrotem wstecz ku duchowi pogańskiemu. Wszelka religja czy filozofja, która, czy to w mitologicznym czy w naukowym kształcie bierze, jako początek, wrodzony nieporządek, ścieranie się pierwotne, i upatruje w harmonji tylko zwycięztwo po bitwie, usprawiedliwia fatalistycznie zdobywcę i bohatera. Niewątpliwie postępy darwinizmu przyczyniły się do przerażającego wzrostu militaryzmu i zahamowały ruch ku zniesieniu kary śmierci, tak potężny poprzednio». Nie chcę bynajmniej polemizować z jednym z wielkich genjuszów XIX wieku, lecz i jego teorja jest tylko jedną z faz w ewolucji myśli. Wskazuję tylko na pień drzewa, z którego wyrosły, niby gałęzie, główne dzieła włoskiej szkoły kryminalistów. Pień stanowią: Darwin i Herbert Spencer, gałęzie zaś: Lombroso, Ferri i Garofolo.

Stworzył szkołę Cesare Lombroso, włoski izraelita, medyk z profesji, urodzony w 1836 r., dyrektor zakładu dla obłą-

kanych w Pesaro, potem profesor sądowej medycyny i klinicznej psychjatrji w Turynie, gdzie robił liczne doświadczenia nad więźniami. Jego dzieło główne «*Uomo delinquente*» 1878, miało mnóstwo wydań. Wziętość jego europejska datuje od 1885 r., to jest od czasu obradowania w Rzymie dwóch zjazdów jednocześnie: penitencjarnego i antropologicznego, które roztrząsały prawie jedne i też same pytania. Lombroso nie jest prawnikiem, ani też socjologiem, ale jedynie tylko przyrodnikiem, przytem jestto uczony, nietylko jednostronny, ale jednopomysłowy. Na posługi tego jedynego pomysłu oddał on wszystkie zdolności bystrego swego umysłu, świdrował go i rozwijał we wszelkich kierunkach, wynajdując, doświadczając i rozkopując dzieje. Obdarzony ruchawą wyobraźnią, pochopem ku uogólnianiu pojęć, Lombroso odstępował też łatwo od swoich dedukcyj i wykreślał je chętnie, skoro nie odpowiadały późniejszym doświadczeniom. Rdzennym jego pomysłem jest istnienie w rodzaju ludzkim szczególniejszego gatunku, mającego wyraźne, odrębne cechy: człowieka-przestępcy. Cech tych jest coniemiara przez Lombroso wykrytych. Z początku upatrywał on je w budowie ciała osobników, pracując nad układaniem rodzaju anatomicznego atlasu

najwydatniejszych okazów tego typu. Następnie szukał on tych cech w funkcjach człowieka fizjologicznych i psychicznych. Człowiek - przestępca bywa zwykle duży i ciężki, z mniejszej niż u innych objętości czaszką, z nizkiem i w tył pochylonem, a marszczącem się czołem, z wydatnemi łukami brwi i kośćmi policzkowemi, z niesymetrycznym stosunkiem prawych i lewych części czaszki i twarzy, z głębokiemi jamami ocznemi, z krzywym albo zadartym nosem. Przestępcy cierpią często na daltonizm, mają piwne oczy, mają gęste włosy na głowie, ale rzadkie na brodzie. Są mało czuli na cierpienia fizyczne, rumienią się niełatwo, są bardzo chełpliwi, lubią tatuowanie ciała i mają inne najrozmaitsze jeszcze cechy i przymioty. By kogo do typu przestępcy zaliczyć, trzeba aby jednoczył w sobie conajwięcej tych cech. Większość przestępców nie odpowiada typowi, ale w tej armji podkopujących się pod porządek społeczny główny korpus składają osoby, fatalistycznie wskutek swojej organizacji stworzone na przestępców (*delinquenti nati*). Wedle obrachowań Lombroso, takich urodzonych przestępców bywa do 40% w ogólnej liczbie skazywanych na kary.

Gdyby nawet idea Lombroso była prawdziwą, jakiż, pytamy, praktyczny wynik

takiego założenia? Lombroso nie stawi wniosków, nie myśli o nich zgoła, a tylko stara się objaśnić przyczyny takiego nieustającego kompletowania się zwierząt w ludzkiej postaci, pozbawionych wszelkich uczuć altruistycznych. Objaśnienia te tchną duchem teorji Darwina i filozofji Herberta Spencera i osnute są na dziedziczności, na atawizmie, na tem, że po całym, długim szeregu pokoleń wytresowanych i ucywilizowanych może zrodzić się prawnuk z charakterystycznemi rysami najdawniejszych swych przodków, całkiem podobny do praojców z jaskiniowego okresu, kiedy zabojstwo, grabież i wszystko, co nazywamy zbrodnią, były czynami całkiem normalnemi. Skutkiem tej dziedziczności, w każdem dziecięciu objawiają się szczątkowe okazy przeszłości, zarodki przestępstw: gniew, mściwość, okrucieństwo, kłamstwo, egoizm. Te złe nasiona nikną potem, podczas wychowania i pod wpływem obcowania z ludźmi w społeczeństwie, lecz zostaje pewien procent osób ze złemi skłonnościami, które już z niemi przez całe życie się nie rozstaną.

Lombroso nie mógł jednak utrzymać się na tem tłómaczeniu przestępstwa li tylko przez atawizm, a to poprostu wskutek tego, że, chociaż są skazani na kary, anatomicznie podobni do dzikich, to jest

do ludzi wogóle zdrowych, pomiędzy którymi rzadko się zdarzają umysłowo obłąkani, lecz w większej części skazywanych dają się dostrzegać niezaprzeczone cechy nerwowej chorobliwości, patologicznych stanów, neurastenji. Dziś i medycy-aljeniści, i publiczność mają pochop do upatrywania w przestępcach ludzi psychicznie chorych, będących w stanie niepoczytalności. Uwzględniając ten pogląd, lecz nie wyrzekając się dawniejszego, próbował Lombroso połączyć oba w ten sposób, że przestępca zawiera w sobie i dzikiego człeka, i chorego, bo z atawizmem łączą się w nim niedokrwistość mózgu, nerwowy rozstrój, epilepsja. Pośrodku między przypadkowymi przestępcami i obłąkanymi stają wrodzeni przestępcy, na ich zaś skraju, przytykającym do warjatów, mieszczą się tak zwani *moralnie obłąkani* (*moral insanity*, *folie morale*), to jest ludzie, zdrowo rozumujący i postępujący celowo, tylko że bezwarunkowo nieuzdolnieni do rozpoznawania moralnego dobra, albo zła. Nowsi psychjatrzy ten gatunek obłąkania zaliczają do chorób centrów nerwowych. Lombroso posuwa się dalej i podkłada tak pod ten gatunek, jak i pod całą klasę urodzonych przestępców, wspólną im podstawę, to jest przypuszcza, że wszyscy są chorzy na nerwy, na epilepsję, że do-

świadczają albo jawnych paroksyzmów, albo cierpią na skrytą epilepsję (*epilepsie larvie*), czyli, że mają epileptyczny temperament, przez co wszyscy wogóle wrodzeni przestępcy nabierają pewnej barwy psychopatycznej i są uważani za jakoby obłąkanych (nie matti ale mattoidi). Z wątpliwych przypuszczeń robią się wnioski całkiem mylne. Przestępcami przez atawizm nazywano dotąd spóźnionych potworów, zjawiających się dzisiaj, gdy należałoby im żyć przed kilku wiekami, nie zaś wyrodków, którzy byli normalnymi ludźmi, ale się zwichnęli, albo nawet popadli w obłąkanie; jednem słowem ludzi, wyróżniających się przez swe cechy, nie organiczne, lecz patologiczne. Godnem uwagi jest, że uczeń Lombrosa, Marro, podjął się sprawdzenia teorji mistrza i dokonał mniejszej liczby, ale niezmiernie ścisłych doświadczeń, za pomocą wszystkich środków i narzędzi psychofizyki nad więźniami i nad nieposzlakowanymi ludźmi w północnej Italji; doszedł zaś do wniosków całkiem odmiennych od założeń swojego mistrza.

Marro dzieli upatrzone przezeń cechy nienormalne na trzy rodzaje: 1) *atawistyczne*, odpowiednie fizycznej organizacji przodków; 2) *atypiczne*, pochodzące z okresu, kiedy osoba była jeszcze w stanie za-

rodkowym (woda w budowie czaszki, strabizm, asymetrja, skrofuły; 3) *patalogiczne*, naprzykład blizny, paraliż, obieg krwi utrudniony, kalectwa, skutki alkoholizmu. Wady pierwszego rodzaju są bardzo rzadkie, drugiego rodzaju właściwe są w jednakiej proporcji i skazanym, i ludziom, którzy nigdy sądzonymi nie byli; nakoniec trzeciego rodzaju wady bez porównania częściej i w wyższych stopniach właściwe są przestępcom, niż nieposzlakowanym ludziom, zkąd wniosek, że przestępca wogóle jestto człek zwykle chory, zbity z tropu, psychopata, cierpiący od wadliwego odżywiania się mózgu. Ubóstwo, nędza— oto nie rozkładający się osad typu przestępcy. Dodajmy brak oświecenia i już nie bjologiczny atawizm, lecz fakt historyczny i wiadomy, że warstwy jednego i tegoż społeczeństwa przeżywają jednocześnie różne wieki dziejowe, inteligencja— wiek XIX, a arjergarda—chłopstwo wiek XI czy X. Tu się rozstaję z Lombroso i przechodzę do jego naśladowców, w ręku których jego kryminalistyczna antropologja stała się doktryną prawniczą i filozoficzną przez zjednoczenie z faktami bjologji i psychologji doświadczalnej, danych statystyki. Wskutek takowej zmiany sama szkoła z *antropologicznej* stała się *pozytywną* (*scuola positiva del diritto criminale*).

Badania statystyczne nad biegiem zbrodniczości wywarły ten wpływ znaczny, że zatrwożyły społeczeństwo i postawiły na porządku dziennym palącą kwestję o budowaniu tam, zapobiegających przypływowi zbrodniczości i mnożeniu się przestępstw wogóle, i szczególniej recedyw, wielce nieproporcjonalnemu przyrostowi ludności. Nie zatrzymam się wcale na rezultatach tych badań, na pięknej i klasycznej w swoim rodzaju pracy Iwernessa: urzędowem statystycznem sprawozdaniu francuzkiem z roku 1880, streszczającem cały ruch zbrodniczości we Francji za pół wieku (1830—1880).

Pominę też uspokajającą, optymistyczną, ale paradoksalną teorję Poletti (*1882 Di una legge empirica della criminalità)*, wedle której przyrost przestępstw, nieproporcjonalny pomnażaniu się ludności, nie znamionuje zepsucia obyczajów, skoro szybko się zwiększały: obrót bogactw i ilość tranzakcyj zamiennych. Poruszyłem statystykę li tylko, by wskazać, że, odkąd badania statystyczne zbiegły się z antropologicznemi, poświęconemi konkretnym przestępcom i ich czynom, sama kryminalistyka uległa zasadniczemu przekształceniu, uogólnieniu; starła się w niej niedziałka-osoba, stanęliśmy wobec zbiorowego pochopu do przestępstw, objawiającego

się ze zmiennem natężeniem, zostającego w związku ze wszystkiemi warunkami społecznego bytu. Nauka sama, będąca u Lombroso mieszaniną bjologji, zoologji, antropologji, stała się częścią socjologji, nauką państwową, polityką. Pracy dopełnienia antropologji statystyką i próby przeniesienia nauki na grunt socjologiczny podjął się *Enrico Ferri*, mantuańczyk, zrodzony w 1856 r., który wykładał prawo karne w Turynie i Sjenie, a potem w roku 1886 profesurę zamienił na posadę posła w parlamencie włoskim. Swietne dzieło jego, dające najlepsze wyobrażenie o szkole włoskiej społecznej, nosi tytuł: «*I nuovi orrizonti del diritto e della procedura penale*» (II wyd. 1884 r.).

Ferri buduje swój system na trzech podwalinach. Pierwszą stanowi wspólna całej szkole negacja wolnej woli, więc i moralnej odpowiedzialności, z doprowadzeniem prawa karnego do prostej obrony społeczeństwa przeciw przestępcom. Druga pożyczoną jest od Lombroso, że przestępca należy do szczególnego gatunku rodzaju ludzkiego, jest istotą nienormalną, niepodobną do niedziałek innych gatunków. Trzecia — że kary same przez się mało wpływają na zmniejszenie się albo przyrost przestępstw. Wszelki proces psychiczny, zatem i proces woli odbywa się w zwykłej for-

mie nerwowego odruchu, komplikującego się przez to, że pomiędzy pierwotnem podrażnieniem i końcową przeciwko niemu reakcją ma miejsce faza psychiczna, której towarzyszy złudzenie rzekomej wolności woli, właściwie zaś tylko świadomość, że, odpowiadając na zewnętrzne podrażnienie, człowiek się staje, aczkolwiek mimowolną, ale rzeczywistą przyczyną zmian w świecie zewnętrznym, co stanowi podstawę poczytania mu tych zmian. Funkcja karna jest takimże samym odruchem, obroną konieczną organizmu, pojedyńczą czy zbiorową, w walce jego o byt. Bywa ona natychmiastową, albo odkładaną do właściwego czasu (zemsta), wojenną albo sądową, pełnioną przez panującego, albo przez jego sługi i ministrów. Dopełniano jej pierwotnie, nie troszcząc się o wywód przeciwko karanemu jakiejkolwiekbadź winy; ten charakter utrzymał się do dziś dnia w wojnach międzynarodowych. Wkrótce jednak funkcja ta przeszła do duchowieństwa. W tem ręku oblekła się w formy mistyczne, nabyła znaczenia obrazy bóstwa, wymagającego oczyszczenia i pokuty. Mistycyzm ten tak szczelnie się przylepił do pojęcia przestępstwa, że i po wyjściu z religijnego okresu prawodawstwo i szkoła kryminalistów klasyczna nie przestają mieć do czynie-

nia z winą, mierząc ją i ważąc na szalkach abstrakcji. Warunkowana winą sprawiedliwość stała się odwetem, zemstą krewnych, państwową, boską, w końcu ofiarą, składaną na ołtarzu jakiejś pozaziemskiej idei prawdy i sprawiedliwości. Nasze ustawy nie uporały się dotąd ostatecznie z formami pierwszej fazy religijnej, kryminologja klasyczna trwa dotąd w drugiej fazie, sprawiedliwości mszczącej i poprawczej. Nastał czas przejścia do trzeciej fazy, sprawiedliwości li tylko prawnej, mającej na celu ochronę społeczeństwa i ustaw—nic więcej, sprawiedliwości, którą zgoła nie obchodzą stopnie winy. Wydostając osobę pojedyńczą z ucisku, w jakim ją trzymało państwo średnich wieków, klasycy indywidualiści oddawali ją państwu na pomstę, tylko po udowodnieniu winy moralnej. Dziś zadanie się przeinacza, społeczeństwo nie karze, a tylko zabezpiecza się od złoczyńców, albo przyswajając to, co da się przyswoić, albo wyrzucając, co się przyswoić nie da, a czyni to z krwią zimną, bez żadnego wzruszenia. Ponieważ wszelkie czyny ludzi w obcowaniu ich ze sobą, stosownie do swych społecznie dobrych albo złych następstw, powinny być ich sprawcom poczytane, więc społeczeństwo czyni tych sprawców odpowiedzialnymi, nie moralnie,

ale li tylko prawnie, za ich przestępstwa, (wskutek tego tylko, że owi sprawcy znajdowali się wśród społeczeństwa) i nie dociekając źródeł ich winy. Oddziaływanie społeczeństwa przeciw zbrodniarzom polega: na potępieniu czynów ich przez opinję publiczną, na środkach uprzedzających i na wynagrodzeniu poszkodowania cywilem. Na skraju tego systematu środków stoją kary kryminalne i wyłączenie ze społeczeństwa osób najbardziej niebezpiecznych. Sprawdzianem, wedle którego wymierza się kara, jest nie wina, lecz *la temibilità del delinquente*—wyraz, wynaleziony przez Garofolo i przyjęty przez szkołę, a wyrażający *bojaźń, niecóną przez złoczyńcę*, zależną od wagi targnięcia się jego na dobro społeczeństwa lub pewnych osób, rozważane z przedmiotowego stanowiska, i od prawdopodobieństwa powtórzenia. Wedle tego sprawdzianu dzielą się przestępstwa na: 1) lekkie, popełniane przez ludzi nienałogowych (środki poprawcze); 2) średniej wagi przestępstwa, przez ludzi nienałogowych popełniane (kary, mogące odjąć u niektórych pochop do ich popełniania); 3) drobne, lub średniej wagi przestępstwa, popełniane przez ludzi, zajmujących się niemi profesjonalnie, niby rzemiosłem (środki, zmierzające ku temu, aby najskuteczniej zaradzić przeciw ich po-

wtarza-niu); 4) nakoniec zbrodnie wyjątkowe (środki, całkiem uniemożliwiające powtórzenie).

Co się tyczy drugiej swojej podwaliny, Ferri trzyma się ściśle Lombrosa, przytem powtarza pierwsze objaśnienie mistrza, wedle którego przestępca nie jest psychopatą, ale tylko dzikim człowiekiem. Wedle Ferri'ego, przestępca jest potomkiem pierwotnych barbarzyńców, w których istniały tylko nierozwinięte zarodki pojęć i uczuć moralnych. Podział przestępców, wedle Ferri'ego, przyjęty został z małemi zmianami przez zjazd antropologiczny w Rzymie 1885 roku i mieści w sobie następne klasy: 1) przestępcy obłąkani; 2) niepoprawialni albo wrodzeni; 3) nałogowi, trudniący się przestępstwem niby rzemiosłem (wciąż rosnący straszny korpus recydywistów); 4) przestępcy z afektu, ludzie z temperamentu impetycy; 5) nakoniec przestępcy przypadkowi, wciągnięci do przestępstw przez wpływy otoczenia, albo przez stosunki zewnętrzne. Niebezpiecznych warjatów niepodobna wyłączać od sądu, należy ich osadzać bezterminowo, albo do wyzdrowienia w tak zwanych *manicomia*, czyli więziennych klinikach dla obłąkanych. Pomiędzy sędziami powinni zasiadać ludzie biegli w psychologji. Do liczby obłąkanych załączani być

mają i *mattoidi*, cierpiący na obłąkanie moralne. Najwłaściwszym środkiem załatwienia się z wrodzonymi i niepoprawialnymi przestępcami byłaby kara śmierci, lecz nie taka, jaka dziś istnieje, niby straszydło na wróble, po kilka głów na rok. Na jedne Włochy wypadałoby tracić około półtora tysiąca zbrodniarzy do roku. Ponieważ takiego zastosowania rzeczywiście niedopuszczają obyczaje, lepiej uprzątnąć ją stanowczo i urządzić dla niepoprawialnych zamknięcie wieczyste z zesłaniem ich dokądkolwiekbądź i conajdalej, z użyciem ich do robót publicznych w błotach, lub w miejscach, gdzie grasuje *malaria*, z dodatkiem dla niesfornych karry cielesnej, zastosowanej do wymagań wieku, nie w kształcie chłosty rózgami, lecz przez oblewanie zimną wodą, lub przez bolesne, śladów na ciele nie pozostawiające uderzenia elektryczne. Dla nałogowych przestępców mniejszego kalibru, złodziejów, drapieżców, zamknięcie powinnoby być dość długie, zwiększone za każdem powtórzeniem i dochodzące aż do zaliczenia ich do klasy niepoprawialnych, to jest aż do wieczystego zamknięcia. Co się tyczy przestępców przypadkowych, Ferri zaleca conajmniej uwięzienia, conajwięcej przymusowego wynagrodzenia szkód; dla młodych szkoły, dla dorosłych

irlandzki system warunkowego wypuszczania na wolność przed terminem, w wyroku oznaczonym. Więzienie nie powinno być wygodne i z komfortem, praca w niem ma być bezwarunkowo obowiązującą, wedle zasady: *chi non lavora, non mangia.* Jeżeli przestępcy z afektu nie są psychopatami, przed wynagrodzeniem krzywd powinni być trzymani w więzieniu osobno i bez skrócenia terminu przez warunkowe uwolnienie.

Co się tyczy trzeciej podwaliny Ferri'ego, to jest stałego wpływu kar na przestępczość wogóle, przedmiot ten wiąże się ściśle z kwestją o czynnikach przestępczości, których trzy rodzaje wylicza Ferri: 1) antropologiczne, właściwe osobie przestępcy; 2) fizyczne, składające się z sumy warunków otoczenia i 3) społeczne, jakoto: obyczaje, religja, produkcja, ekonomiczny ustrój, administracja, sąd, prawodawstwo. Redukując o ile możności czynniki społeczne, Ferri zalicza niewłaściwie pomiędzy antropologiczne stan cywilny, zajęcie i stan wykształcenia przestępcy. Fizyczne czynniki jednako wpływają na wszystkie klasy przestępców, antropologiczne oddziaływają przeważnie na obłąkanych, wrodzonych i impetyków, społeczne zaś przeważają w klasie przypadkowych przestępców. Czynniki fizyczne i antropologiczne są po za obrębem

władzy prawodawczej, działanie ich jest rytmiczne; skutkiem ich działania są wyjątkowe, wielkie zbrodnie, w jednakiej prawie ilości rokrocznie popełniane. Przeciwnie, niezmiernie urozmaicona ruchawość panuje w mniejszych przestępstwach przeciw osobom, ustrojowi państwowemu i szczególniej przeciw własności. Cyfry się chwieją w zależności ustawicznej od zmiennych warunków społecznego ośrodka, wedle dopatrywanego przez Ferri'ego prawa *kryminalnego nasycenia.*

Jak, wedle praw chemji, przy pewnej temperaturze rozpuszcza się w wodzie pewna tylko ilość soli albo innej materji, reszta zaś pozostaje jako nierozpuszczający się osad, lecz skoro woda zostanie ogrzaną, wnet zwiększy się i nasycalność jej solą, tak również w kryzysach finansowych, rolniczych, politycznych podnosi się kryminalna nasycalność społeczeństwa, mnoży się ilość przestępstw i skazanych na kary, lecz nie daje się rozwiązać kwestja, czy się te kary przykładają do zatamowania rosnącego pochopu do przestępstw. W tym względzie Ferri jest wielkim sceptykiem.

Są w społeczeństwie wyższe, stanowiące inteligencję klasy, które mogłyby się bez kar obejść, li tylko wskutek odziedziczonego przyzwyczajenia postępować

uczciwie. Są męty społeczeństwa, ludzie nieoświeceni i nieuczciwi, oddani całkiem zwierzęcej walce o byt. Na tę klasę, dającą największą liczbę przestępców, kary nie skutkują. Nakoniec są ludzie, wahający się, średniej uczciwości, na których działa zagrożenie karą, jako motyw psychologiczny, używany, gdy innego rodzaju leki nie poskutkowały. Tu na pomoc karnemu prawu przybywa, wynaleziony przez Ferri'ego pokątny system surogatów kary, tak zwanych *sostitutivi penali:* wolny handel, wolność emigrowania, reformy podatkowe, wyborcze, rządy liberalne i t. d., słowem raj ziemski, idealny porządek społeczny, jaki może wymarzyć spółczesny postępowiec, program na lat kilkaset, który będzie się wciąż i radykalnie zmieniał, nim jeszcze główne jego pozycje zostaną urzeczywistnione.

Rozebraliśmy tak szczegółowo dzieło Ferri'ego, że możemy poprzestać na kilku słowach, poświęconych R. Garofolo, wiceprezydentowi trybunału w Neapolu i jego kryminologji (1888, 2 wydanie we francuzkim przekładzie, 1890). Garofolo wynalazł wzmiankowany przez nas poprzednio sprawdzian karygodności *la temibilità del delinquente.* Podział przezeń nieprzypadkowych przestępców na trzy gatunki: zabójców, gwałtowników i złodziejów, otrzy-

mał aprobację zjazdu antropologicznego w Paryżu w 1890 r. Podział ten opiera się na pojęciu Garofolo o przestępstwach *przyrodzonych* (naturalnych), polegających na tem, że, skoro wyłączymy z liczby przestępstw religijne, polityczne i takie, które kwalifikują się tylko na zasadzie prawa stanowionego, reszta da się sprowadzić do braku w sprawcy czynu jednego, albo obu zasadniczych uczuć altruistycznych: albo współczucia, albo uczciwości. Garofolo jestto wielki logik, dobry djalektyk, troszczący się o praktyczne zastosowanie swoich zasad, ganiący obecne prawo karne za to, że przepisy jego straciły swój wyłączający charakter, że dopuszczają dochodzenie przestępstw prywatne, przedawnienie kryminalne i ułaskawienie, że używają sądu przysięgłych, i że typową dziś karą jest uwięzienie na czas, ściśle naprzód oznaczony.

Nie Garofolo, lecz Ferri'emu przypadło bronić zasad nowej szkoły we włoskim parlamencie, gdy debatowano nowy kodeks karny, sankcjonowany 1 grudnia 1889 r. i wprowadzony w wykonanie od 1 stycznia 1890 r. Ferri miał mowę bez wielkiego zapału, bo wiedział, że nie znajdzie podtrzymania w parlamencie, z powodu panowania dotąd idej, wyznawanych przez klasyków-bekkarystów. Pozytywi-

ści nie rachowali wcale na prędki sukces. Na zjeździe antropologicznym w Rzymie 1885 r. przyjęty został wniosek Moleschotta następującej treści: «uznając, że tylko należycie dojrzałe idee mogą wejść do życia praktycznego, i tylko wskutek mocy swojej własnej, kongres wyraża życzenie, aby przyszłe prawodawstwa rachowały się w swojej postępowej ewolucji z zasadami antropologji karnej». Chociaż zapoczątkowany w 1875 r. przez Manciniego kodes karny, doprowadzony do skutku przy Zanardellim, poszedł po innej, niżby pragnęli pozytywiści, drodze, są w nim jednak pewne ślady pozytywizmu, które należy wskazać. Kodeks ten zwięzłym jest (498 art.); z podziału karygodnych czynów na zbrodnie, przestępstwa i wykroczenia, wyrzucił zbrodnie i posiada tylko dwa gatunki: przestępstwa i wykroczenia. Kary śmierci nie zna, tę zniesioną karę zastępuje *ergastolo*, wieczne ciężkie roboty i samotne zamknięcie na pierwsze lat 7, a następnie z robotami we wspólnych pracowniach, ale z obowiązkiem milczenia (§ 12). Gdy są łagodzące winę okoliczności, *ergastolo* schodzi na *reclusione* na lat 30. Czasowe zamknięcie w dwóch formach: *reclusione* i *detentione*, tylko do 24 lat, pierwsze z nich połączone z celkowem osamotnieniem, obie

formy z przymusowemi robotami. Niepoczytalność służy dzieciom do lat 9, od 9 do 14 stawi się kwestja o przeświadczeniu bezprawności czynu, w każdym zaś razie kara się zmniejsza aż do pełnych lat—21 (§§ 53—56). W § 45 powiedziano: nikt nie będzie skazany za przestępstwo, jeżeli nie chciał spełnić stanowiącego je czynu, choćby prawo inaczej postanowiło, kładąc czyn na rachunek oskarżonego, jako skutek jego działania albo opuszczenia. § 46 stanowi, że nie podlega karze osoba, która znajdowała się w chwili spełnienia czynu w stanie słabości umysłowej, odejmującej jej świadomość albo swobodę postępków. Następne wyrazy z tego § stanowią początek urzeczywistnienia ulubionej przez pozytywistów idei *manicomiów* karnych: sąd jednakże jeżeli uzna, że niebezpiecznem jest oddanie na wolność oskarżonego, uznanego za niepoczytalnego, rozkaże go oddać właściwej władzy, która postąpi z nim wedle przepisów prawa. W § 47 ustanowione jest znaczne obniżenie kary dla dopuszczanego już dawniej przez włoskie prawodawstwo, ale niedopuszczanego w innych, stanu prawie—obłąkania, to jest dla osób, których stan umysłowy takim jest, że zmniejsza znacznie ich odpowiedzialność, nie uchylając jej jednak całkowicie.

Włoscy pozytywiści nie uważają nowego kodeksu za utwór, do któregoby się przyczynili. Zwycięztwo ich może być tylko w przyszłości; zachodzi jednak kwestja, czy się im to zwycięztwo dostanie? czy wniosą pozytywiści do kryminologji nowe pomysły, prawdy przez nich odkryte? By odpowiedzieć na to, należy zważyć krytycznie rdzenne zasady nowej szkoły.

Jej podstawa, przestępca, jako gatunek rodzaju ludzkiego, jestto marzenie wyobraźni, przedmiot nie istniejący zgoła. Czy można przyznawać gatunek, skoro jego cechy dadzą się dopatrzeć tylko u 40°/o osobników, do tego gatunku należących, skoro przytem cech tych jest bardzo wiele i skoro stanowią charakterystykę wtedy tylko, gdy się zbiegają w jednej osobie w bardzo wielkiej ilości. Cechy te tak często spotykane są u ludzi nieposzlakowanych, że konieczność zmusiła pozytywistów uciekać się do przypuszczenia o *skrytym* przestępcy *(delinquent latent)*, który nie miał jeszcze okazji objawić swojej ku przestępstwu dyspozycji. Nietylko wszystkie cechy gatunku podlegają sporom, lecz nawet dawane przez szkołę objaśnienia o pochodzeniu i nieustającem kompletowaniu się tego gatunku są bardzo wątpliwe, chwiejne i nawet fantastyczne.

Nie dowiedziono wcale, by pierwotnie, w czasach przedhistorycznych, normalnym typem człowieka był człowiek-przestępca, który się odzwyczaił od przestępstw tylko wskutek cywilizacji. Sięgające do najdawniejszych czasów dane historyczne świadczą o dobroci, łagodności i prostocie życia rodzinnego u ras i plemion nieupaństwowionych. Później, wskutek fatalnej konieczności bronienia się, wojowania, następowało zdziczenie, które nie zawsze stanowiło powrót do pierwiastkowego, dawnego stanu. Społeczeństwo może zdziczeć jako całość, mogą też w niem psuć się i wyradzać pojedyncze osoby, i wskutek *doboru naodwrót*, o którym wspomina Garofolo, to jest wskutek krzyżowania się okazów wycieńczonych i słabych, i wskutek tego, że te indywidua nie wytrzymały próby, uległy pokusom, zezwierzęciły się. Pomiędzy potworami moralnemi, które już takiemi się porodziły, i potworami moralnemi, które się takowemi stały, są uderzające podobieństwa, tak że z cech obu wspólnych można złożyć typ więzienny, albo kryminalny, lecz typ taki nie będzie gatunkiem rodzaju ludzkiego, a tylko dowodem, że bytność w pewnym ośrodku, naprzykład w więzieniu, lub zajmowanie się przestępstwem nałogowe wyciska pewne piętno na człowieku.

W dziele Dostojewskiego «Pamiętniki z martwego domu», powtarzanem w streszczeniu przez wszystkich prawie włoskich kryminologów, odmalowany jest obserwowany przez autora typ mieszkańców syberyjskich ostrogów, czyli więzień. Niezależnie od więziennego piętna, zajęcie się pewnem rzemiosłem, ćwiczenie pewnych organów i atrofja innych, niepracujących, sprawuje, że z pierwszego rzutu oka odróżniamy: wojskowego, księdza, nauczyciela, albo kowala. Ludzie obierają też często zajęcia, najbardziej odpowiednie ich budowie ciała. Nawyknienia ludzi mięśniowe i nerwowe poddają się też obserwacji. Wskutek mieszania się i krzyżowania się ras w państwowych ogromach, rasowe typy zacierają się, lecz tem mocniej uwydatniają się profesjonalne, w liczbie których bardzo pokaźne miejsce zajmuje typ przestępcy, szczególniej zaś typ zatwardziałego i niepoprawialnego recydywisty. Jestto jedyny typ kryminalny, dający się zewnętrznie zanotować. Klasa obłąkanych zbrodniarzy jestto *contradictio in adjecto*, bo kto jest obłąkanym, nie może być przestępcą, chociażby trzymano go w zamknięciu. Prawdopodobnie nauka znacznie rozszerzy w przyszłości szereg osób, chorych psychicznie i będących przeto w stanie niepoczytalności, tak że do tej liczby

wejdą i liczni tak zwani wrodzeni przestępcy, o ile takowi swojej zbrodniczości nie byli świadomi. Przestępców impetyków bywa wogóle niewielu (około 5⁰/₀); jeżeli namiętność odjęła przytomność umysłu, można ją uważać, jako chwilowe obłąkanie. Dwa inne podgatunki przestępców: przypadkowi i nałogowi, z trudnością dadzą się rozgraniczyć, bo każdy nałogowy był początkowo przypadkowym, nim pochop do przestępstwa nie stał się nałogiem wskutek powtarzania.

Szkoła włoska zbyt długo i uporczywie zajmowała się tylko zoologją, antropometrją, szczegółami budowy ciała, tak że zabrakło jej czasu na studja psychologiczne; zaś, chociaż socjologja była w liczbie jej zamiarów, jednak w praktyce była dla niej czemś całkiem obcem. Gdyby, zamiast badania z niesłychaną dotąd drobiazgowością atawizmu, epilepsji, alkoholizmu, wpływu pór roku i t. p., pozytywiści zajęli się również pilnie rozważaniem społecznych czynników: religją, bogactwem, ustrojem rządu, właściwościami danej chwili dziejowej, okazałoby się, że wiele rzeczy, które się kładą na rachunek natury, należałoby przypisać społeczeństwu i wadliwej jego organizacji. Przy takiem przestawieniu kwestji, obóz pozytywistów rozszczepiłby się z konieczności na dwa

stronnictwa, z powodu społecznych czynników, nad któremi prawie się nie zastanawiano. W tym obozie przyrodnicy, zajmujący się kryminologją, jako nauką opisową, pokłóciliby się z socjalistami, swego rodzaju metafizykami, którzy, doszukując się pierwszej przyczyny złego i nie znalazłszy jej w wolności woli, oddają pod sąd społeczeństwo i rozbijają je w idei, ażeby je nanowo i inaczej odbudować. Jużeśmy się dotykali tych społecznych utopij, mówiąc o *sostitutivi penali* Ferri'ego. Jakkolwiek mogą być wielkie i stanowcze a wszechstronne udoskonalenia prawodawcze, usuną one tylko niektóre powody do pogwałcenia ustaw, lecz nie przemienią ludzi na całkiem dobrych i uczciwych, nie zmniejszą liczby tak zwanych skrytych przestępców. Ustawy i instytucje stanowią tylko powierzchnię i korę społeczeństwa, zaś rdzeń, od którego wszystko zawisło, są to przez kulturę wyhodowane uczucia ludzkości i uczciwości, których brak, wedle Gorofolo, jest wykładnikiem przyrodzonej zbrodniczości działającej osoby. Gdy te uczucia żywotność swoją utracą, samo szlifowanie i toczenie zewnętrznych form bytu nie na wiele się przyda.

W miarę postępowania krytycznego rozbioru głównych zasad pozytywnej szkoły

włoskiej, drobniał i zacierał się stopniowo żywioł bezwarunkowo fatalistyczny, na którym ta szkoła jest pobudowana. Fatalizm przyrodzony, czyli atawizm, stopniał znacznie i z psychicznej potworności przerobił się na proste usposobienie. Fatalizm socjologiczny, odpowiedzialność za czyny człowieka, składana na społeczeństwo i jego ustawy, wygląda jako teorja wątpliwa i ryzykowna. Zostaje fatalizm motywów woli, czyli determinizm, odrzucający wszelką odpowiedzialność moralną i zmieniający prawną. Wypada mi zająć się roztrząsaniem tego fatalizmu. Okazuje się, że szkoła włoska dodatnich rezultatów nie przyniosła, jednakże ujemne jej rezultaty są dosyć znaczne. Dowiodła ona słabości i nieskuteczności dzisiejszego systemu kar, lekkomyślnego pośpiechu, z którym roztrząsają się w sądzie, wedle doznanych wzruszeń, nie zaś na zasadzie operacyj naukowych, nie sami ludzie, ale sztucznie oderwane od ich osobistości postępki ich, poczem ci, co byli sądzeni, znikają z oczu i z pamięci sprawiedliwości karnej, która już o nich przestaje się troszczyć. Taką to korzyść niezaprzeczoną przyniosła owa szkoła.

ODCZYT DRUGI.

Rzecz o wolności woli. Prawa naśladownictwa Tarda.

Szkoła włoskich antropologów kryminalistów ma swój punkt wyjścia w szeroko rozpowszechnionej po 1850 r. teorji o bezwolności woli, tłómaczonej w ten sposób, że wola ta ulega wszechświatowemu prawu przyczynowości, każdy czyn poprzedza postanowienie, to ostatnie niemożebne jest bez pobudek, zaś pobudki skutkują fatalistycznie i są nieprzezwyciężalne. Bez wolnej woli niema odpowiedzialności ani moralnej, ani prawnej, niema kary za winę, a tylko jest obrona społeczeństwa od gwałcących jego ustawy. Nie wchodzę w rozbiór, czy jest ten wywód słuszny, zauważę tylko, że jest wielu *deterministów*, czyli obrońców konieczności czynu, którzy, odrzucając wolność woli, przyznają jednak społeczeństwu prawo tworzenia sztucznie

psychicznych pobudek opornych względem przestępstwa, zagrażania karą, więc i karania, celem podtrzymania tej groźby. Zaznaczam tylko, żeśmy stanęli wobec kwestji o wolności woli, którą trzeba albo rozwiązać, albo w jakikolwiekbądź sposób obejść.

Kwestja to tak głęboka i bezbrzeżna, jak morze. Ukazała się naprzód w teologicznej formie predestynacji człeka ku zbawieniu skutkiem łaski boskiej, u św. Augustyna. Św. Tomasz z Akwino przypuszczał ograniczoną wolność woli, Luter wrócił znowu do predestynacji wedle nauki św. Augustyna. Później, gdy służebnica teologji, filozofja, wyemancypowała się, przypadło na nią rozwiązywanie trudnego zadania. Nie miała jeszcze w swojej dyspozycji danych przyrodoznawstwa, metod ścisłego badania zjawisk w świecie zewnętrznym, posiadała tylko mały zapasik obserwacyj, dostarczanych przez zmysł wewnętrzny, to jest przez samowiedzę, i budowała w myśli świat cały z danych psychologji, przy pomocy wyobraźni. Była to przytem filozofja napoły religijna, rozważała naturę ze stanowiska absolutu, jako Boga-naturę Spinozy, jako rozwijającą się z siebie samej ideę Hegla, jako wszechświatową wolę Schopenhauera, albo też w najciaśniejszem znaczeniu słowa, racjonalistycz-

na, redukująca całe życie umysłowe do analizującego rozumu i nieprzeczuwająca nawet, że przed odbywanemi ze świadomością operacjami rozumu, odbywają się skomplikowane procesy niezaprzeczenie psychicznej natury w stanie nieświadomości. Były to jeszcze przeciągające się aż do blizkich nam czasów wieki średnie. Na pograniczu tych wieków i spółczesnej epoki stanął genjalny filozof, Immanuel Kant, stwórca nowej filozofji, która postępuje do dziś dnia danym przez niego pędem i często ku niemu nawraca, mimo niedostateczność i niewykończenie jego założeń. Kant wykreślił niedające się przekroczyć granice wiedzy naszej doświadczalnej, która operuje tylko nad względnem, ma do czynienia tylko z fenomenami-objawami i ślizga się po wrażeniami ujmowanej powierzchni istnienia, nie sięgając do bezwarunkowo dla niej niedostępnych istoty rzeczy, jakiemi same w sobie są. Kant podciął odrazu transcendentalną metafizykę dotychczasową, która zaludniała świat, jeżeli nie podobnemi do człowieka żyjącemi istotami, to fantastycznemi abstrakcjami w rodzaju substancji, materji, siły, zdolności, przyczyn. Okazało się, że są to umówione znaki, wyobrażające niewiadomy nam podkład całych szeregów objawów. Kant

jest stwórcą i nowego agnostycyzmu, to jest pojęcia o tem niepoznawalnem, które stanowi czarne tło naszego myślenia. Następnie, w dziedzinie życia praktycznego, Kant całkiem odbiegł od sensualistów, to jest od ludzi, wyprowadzających moralność z egoizmu, z przyrodzonego pochopu ku rzeczom przyjemnym, z pragnienia szczęścia, i wnioskujących z tego, jak kto działa, o tem, jak działać powinien. Kant daje woli za przewodnika ideę obowiązku, nadzmysłową, przez doświadczenie niesprawdzalną i właściwą duszy jako noumenowi, to jest rzeczy samej w sobie.

Ta moralność, surowa, niezależna od zmysłowości, apriorystyczna, objawia się w formie *kategorycznego* bezwarunkowego rozkazu. Nie podejmuję się krytyki tej teorji Kanta, z filozoficznego stanowiska niezadawalniającej, ponieważ jest mistyczną. Wskazuję ją tylko, jako jeden z głównych przystanków w dziejach filozofji. Drugim takim przystankiem po Kancie był pozytywizm Augusta Comte, który usiłował wślad za teologją wyrzucić także całą metafizykę i bez niej zbudować właściwie to, co nazywa się nauką. Rozum powinien wyrzec się wszelkiego dociekania pierwszych zasad, pierwszych przyczyn, celów bytu i zajmować się tylko stałemi stosunkami między rzeczami,

gruntującemi się na podobieństwie i następowaniu zjawisk jednych po drugich, to jest badaniem praw życia. Sam pozytywizm ma się ku końcowi. Metafizyka zmartwychwstała, odnowiona, zmieniona, uważa się jako uprawnione dziecko rozumu, jako konieczne dopełnienie pozytywnej wiedzy, mające właściwe sobie zadanie.

Jedynem narzędziem wiedzy jest doświadczenie, albo wewnętrzne—nad własną duszą, albo zewnętrzne. Materjału dostarczają zjawiska, obserwowane zmysłami. Nauka czyni postępy, albo specjalizując obserwacje, albo przenosząc przez analogję zaobserwowane prawa z jednej dziedziny wiedzy do drugiej. Żadna z nauk specjalnych nie może dać ostatecznego uogólnienia wszystkich nauk, całej wiedzy. Każda wyraża swojemi terminami, niby algebraicznemi znakami, pewien zakątek wiedzy, pewną cząstkę całości. Znaki te wyobrażają pojęcia nibyto wiadome, często zaś bardzo nieokreślone; niektóre z tych pojęć są to skonsolidowane doświadczenia, inne zaś są to może formy naszego myślenia. Dane takie, naprzykład, jak materja, siła, przestrzeń, czas, liczba i inne, uważane jako towarzyszące każdemu ruchowi, nie objaśniają się wcale. Rozum może zrobić przedmiotem badania same te abstrakcje, od podstaw swoich odrąba-

ne, i krytykować je celem określenia ich treści (teorja wiedzy, gnoscelogja), może nakoniec przykryć gmach wiedzy niby kopułą, i dać pogląd w obrazie, wszakże bardzo podmiotowy, na świat cały, na naturę, na wszechżycie, wedle stanu obecnego pozytywnych nauk. To odbicie się wszechświata w obrazie, mocno zabarwionym własnościami temperamentu filozofa, nie ma pretensji do ścisłości; jestto świat, jakim go pomyślał, odczuł i chciał mieć obserwujący człowiek. Wedle Fouillée (*«Avenir de la métaphysique»* 1889), jestto metafizyka za granice bytu nie sięgająca (*immanente*), czem się różni od dawniejszej transscendentalnej. Nie jest to poezja, ideał, jak ją przedstawiają Lange i Renan, bo nie zmyśla, nie komponuje fikcyj, lecz dochodzi, czem jest życie, chociaż wie, że całkowicie nie może go objaśnić. Opiera się metafizyka niezawodnie na rezultatach nauk przyrodniczych, lecz składa się głównie z sądów hypotetycznych, to jest stara się za pomocą danych doświadczenia, rozciąganych i uogólnianych, świat przedstawić jako całość, sprowadzoną do jednego pierwiastku. Żadna nauka nie obejdzie się bez hypotez, wiele nauk doszło do rezultatów tylko przez to, że śmiało stawiły hypotezy, świetnie później sprawdzone. Hypoteza jest najdzielniejszą bronią w wal-

ce z niepoznawalnem, albo z niewiadomością. Często się zdarzało, że rzekome niepoznawalne było tylko niepoznane aż dotąd. W tej walce wiedzy metafizyka była dzielnym tyraljerem. Jej współudział w etyce nie da się przez nic zastąpić, bo etyka jest nauką nawskroś metafizyczną, stawiącą zadania nierozwiązalne przez proste obserwacje i wydającą decyzje tylko hypotetyczne, więc nie stanowcze, o przyjemności, szczęściu, o tem, co jest dobro, o ideale czynu, obowiązku, wolności woli. Nie rozwiązując pytania o tej wolności, chcę kilku rysami odmalować fazę jego obecną, by orzec, czy się skłaniają dzisiaj zdania ku decyzji, podawanej przez deterministów, i w ich liczbie przez włoskich antropologów.

Przedewszystkiem usunę wszelkie teorje woli transcendentalnej, po za człowiekiem będącej, wszechświatowej. Od 1887 do 1889 r. roztrząsaną była rzecz o wolności woli w moskiewskiem Towarzystwie psychologicznem. Zbiór referatów wydano 1889 roku pod tytułem: «O wolności woli».

W jednym z tych referatów prof. M. Grot powiada: «wola osobnika jestto wyosobniony pierwiastek jedynej wszechświatowej woli». Staję na stanowisku jednego z moskiewskich referentów, lekarza Korsakowa,

przypuszczam istnienie woli tylko tam, gdzie dusza—więc w człowieku. Zaczynam od tego, że rozumowi właściwe jest pojęcie przyczynowości, wynik z wewnętrznej obserwacji ogólnikowej, jako prawo, przeniesione potem na świat zewnętrzny, chociaż po za świadomością człowiek go nie obserwował i znaleźćby nie mógł. Chcę co zrobić (czyn potencjalny), robię (możliwe przechodzi w czyn), zrobiłem i siebie w moim utworze upatruję. To psychologiczne doświadczenie nad samowiedzą, przeniesione do świata zewnętrznego, objawia się u dzikich ludzi w grubej formie antropomorfizmu, albo fetyszyzmu: świat cały zaludniony bogami, duchami, żyjącemi istotami, pełnemi upodobań i kaprysów. Z postępem cywilizacji prawo przyczynowości odmienia się i nabywa olbrzymiego znaczenia. Przezeń cały świat zostaje uporządkowany, niema zjawisk przypadkowych, wszechistnienie wygląda jako gęsta sieć przyczyn i następstw, i umożebnia się przewidywanie przyszłości, któregoby nie było, gdyby z poprzedzającego i warunkującego nie wynikało z koniecznością, że stanie się potem następujące, warunkowane.

Ta nowa przyczynowość jest tylko podobieństwem pierwotnej, psychologicznej; jest ona tylko *mechaniczną*. Każde następstwo

czepia się swego bezpośrednio poprzedzającego, jako podstawy; poprzedzające wiąże się w tenże sposób z innem poprzedzającem, i tak dalej, aż do niewiadomego pierwszego. W matematyce i mechanice usiłują dziś usunąć metafizyczne pojęcie przyczynowości, przypuszczające stosunek podobny do rodzenia między poprzedzającem i następującem, i postawić na to miejsce ciągłą metamorfozę ruchu przy niespożywalności siły, czyli energji. Za pomocą przyczynowości na mechanicznym podkładzie, nauki przyrodnicze zrobiły ogromne postępy, poczem wkroczyły ze swemi metodami w dziedzinę samowiedzy, stworzyły psychologję doświadczalną i psychofizykę, odszukały korzonki i zawiązki wszystkich świadomych procesów w duszy w stanie nieświadomości, przez co doprowadziły do bardzo wysokiego stopnia prawdopodobieństwa tożsamość równolegle odbywających się dwóch procesów: fizycznego w nerwach i psychologicznego w duszy, wzajem jednak jeden w drugi nigdy nie przechodzących. Wtedy to musiała nastąpić próba zdobycia i poddania przyrodoznawstwu jedynej od niego dotąd w niezależności zostającej dziedziny czynów ludzkich, to jest moralności; ustanowienia w tej dziedzinie prawa mechanicznej przyczynowości, już panującej w przyrodo-

znawstwie; podstawienia na miejsce tej przyczynowości drugiej przyczynowości, bezpośredniej i psychologicznej, poświadczonej przez wewnętrzne uczucie. Próżno ktoś wyobraża sobie, że się rządzi w czynach swych autonomicznie; powiadają mu, że ulega złudzeniu, że działał z takąż samą koniecznością, z jaką kamień pada, albo płynie woda. Wywód ten robi się na zasadzie następujących względów:

Mówiąc językiem fizyologji, każde działanie ludzkie jest odruchem. Każde świadome działanie albo czyn, obserwowane przez samowiedzę, stanowi pewien psychiczny proces woli, który towarzyszy, komplikując, go innemu procesowi, w nerwach. Zmiana, którą człowiek czynem swym sprawił w świecie zewnętrznym (skutki czynu), związaną jest z tym czynem prawem prostej przyczynowości fizycznej, lecz sam ruch w świecie zewnętrznym był tylko jednem z ogniw psychologicznego procesu. Poprzedzała go chęć, która się skonsolidowała aż do stopnia postanowienia. Od chwili, gdy nastąpiło postanowienie, ruch, który je urzeczywistnił, był już objawem najzupełniej koniecznym i fatalistycznym. Wszakże, zanim stanęło postanowienie, umysł posiadać musiał wyobrażenie o następstwach czynu, jako o przyczynie celowej (*causa finalis*),

dla której czyn się spełniał. Od innych przytomnych w świadomości wyobrażeń wyobrażenie celu odznacza się tem, że inne reprodukują w myśli stosunki rzeczowe już istniejące, ono zaś jest twórcze, to jest, że treścią jego jest nowe ugrupowanie warunków, możebnych w przyszłości, stającej się przedmiotem woli i postanowienia. To wyobrażenie celowe, czyli teleologiczne, przez to, że pęd nadało ruchowi woli, stało się pobudką czyli motywem czynu. Formowanie się takich wyobrażeń celowych może być mimowolne (z natchnienia), lecz wszelki ruch woli, wywołany pobudką, zawsze pociąga za sobą pewien wysiłek, pewien wydatek energji. Sam popęd w naszych oczach jest czemś od naszej woli, od naszego ja pochodzącem. Zachodzi pytanie: czy był on również koniecznym, jak wszystko, co się dzieje w naturze? Tu właśnie stawią obrońcy wolnej woli bezsensowne przypuszczenie o woli, jako o uzdolnieniu osoby do wybierania któregokolwiek z wręcz przeciwnych kierunków, do decydowania się całkiem dowolnego, to jest całkiem przypadkowego, na jedno albo na drugie, do wybierania, nie rozumując, tej lub owej pobudki. Tak zwana *libertas indifferentiae*, czyli wolność obojętna, jest niedorzecznością, realnie niemożliwą, czczą abstrakcją,

którą da się wymyśleć, ale nie da się sprawdzić i obserwować. Otrzymalibyśmy ją chyba w tym przypadku, gdybyśmy wolę wziąć mogli ze strony jej li tylko formalnej i odjęli od niej całą treść jej, to jest gdybyśmy mieli nie wolę już, ale próżną nicość (chcieć by niczego nie chcieć). Pobudki nie wybieramy, ona się nam narzuca i opanowuje naszą wolę w większym czy mniejszym stopniu, tak że staje się ta pobudka nietylko popychającym nas do czynu impulsem, ale i kategorycznym, wedle słów Kanta, rozkazem, nieprzezwyciężonym i przemagającym wszystkie, jakie mogą być pomyślanemi, motywy. Jeżeli pobudka nie bywa dowolną, jeżeli zachodzą w świadomości walki o byt między ideami-pobudkami, w których najmocniejsza w danej chwili musi zawsze zwyciężyć i unieść człowieka, jakież moglibyśmy dać miejsce w pierwszej części odruchowego procesu tak zwanej wolności woli? Jeżeli będziemy szli stopniowo na odwrót, od następstw do najpierwszych przyczyn działania, trafimy niezawodnie na dwa antecedensy, uchylające wolność woli, naprzód na ustalony charakter osoby, to jest na całość przyzwyczajeń do odpowiadania prawie automatycznie na podrażnienia, wrażenia zewnętrzne, powtóre na te same podrażnienia nerwowe, któ-

re zapoczątkowały akt odruchu. Zatem, wola jest szczególniejszem uczuciem, towarzyszącem końcowej czynnej części odruchu. Nie kieruje ona czynami, czyny te mają piętno konieczności. Samorząd woli jest złudzeniem, nie mającem realnej podstawy.

Wywód ten jest jednostronny i mylny, bo miesza fenomenalną, fizyczną przyczynowość z psychiczną przyczynowością pobudek-idej, obserwowanych uczuciem wewnętrznem. Gdy rozważamy czyn jako odruch, znajdziemy w samym już jego początku, w samem otrzymaniu wrażenia, że się urywa możność związania prawem przyczynowości popchnięcia z zewnątrz, z możliwemi następstwami tego popchnięcia w duszy ludzkiej. Swiat zewnętrzny nie wchodzi w najmniejszej cząsteczce we wnętrze świadomości przez wrażenie, a sprawia tylko, przez dochodzące aż do mózgu drganie nerwów, reakcję wewnętrznej energji klatek mózgowych. Te drgania odczuwają się w duszy, jako reprodukujące tylko symbolicznie własności i stosunki świata zewnętrznego. Sam odruch niezmiernie jest skomplikowany, podrażnienia zmysłowe nie zawsze przechodzą w ruchy woli; nieraz, będąc zahamowane, trwają w tym stanie przez miesiące i lata, tak że

wskutek tego zatrzymania ich w środkowej części odruchowego narządu, skupia się wielka ilość swobodnej energji. Nieraz mocne nawet parcie z zewnątrz absorbuje się bez śladu przez środek, ale nieraz i bardzo małe wystarczy do sprawienia wybuchu akumulowanej energji. Samo zbiorowisko energji olbrzymie, istny mikrokosm, suma idej, uczuć, wspomnień danej osoby, napełniających jego umysł, w nim ukrytych, ale ujawniających się za lada wspomnieniem i już jak wicher albo burza szumiących. Zewnętrzne podrażnienie nie może być uważane za dostateczną przyczynę wybuchu nagromadzonej energji, również jak nie może być dowiedzionem, że wpływające do Czarnego morza wody Dniepru, Dunaju i innych rzek są nietylko przyczyną prądu, z morza Czarnego przez Bosfor i Dardanele do morza Śródziemnego, ale że z samych tych rzecznych wód tworzy się morski prąd przez cieśninę. Dodatek zapasowej energji do ruchu, wywołanego przez słaby stosunkowo bodziec, odczuwa się jako rzecz, w żadnym koniecznym związku nie zostająca z tym bodźcem, jako energja samowiedzy, objawiająca się w czynie woli.

Również upada i drugi dowód, stwierdzający formalną konieczność i polegający na jednostajności ustalonego charak-

teru działającej osoby. Zaiste, każda niedziałka ludzka ze wszystkiemi swemi odziedziczonemi fizycznemi przymiotami i psychicznemi predyspozycjami pod wpływem otoczenia podczas długiego doświadczenia w życiu przyzwyczaja się oddziaływać jednostajnie i prawie automatycznie na podrażnienia zewnętrzne, tak, że kto zna te przyzwyczajenia, może z niejakiem prawdopodobieństwem zgadywać, jak ta osoba w danym przypadku postąpi. Nie można zaprzeczyć przyczynowości tych nałogów, zależności od nich wszystkich psychicznych procesów myślenia, czucia i woli. Przyzwyczajenia te są jak relsy, po których dokonywają się wszystkie psychiczne funkcje z szybkością niezmierną, lecz popierwsze: te funkcje były czynnościami woli, nim się stały automatycznemi, a więc charakter jest ostatecznym rezultatem kilku czynników, do liczby których należy i nastrój woli działającej osoby; powtóre: stanowią one, razem wzięte, moralną fizjonomję osoby. Mówiąc, że czyny człowieka zależą nie od jego charakteru, lecz od przypadkowo przytomnej w umyśle jego pobudki, wywołanej przez asocjację idej, przecinamy powtórnie przyczynowy związek poprzedzający i jego następstwa, bośmy, powołując się na charakter, wpłynęli do odrębnej części morza umy-

słowości danej osoby. W tym zakresie konkretnego charakteru nie da się już rozróżnić, co wolne, a co konieczne; to, co warunkuje, nie ma fatalistycznych cech nieprzepartej konieczności; determinizm i wolność zlewają się i współistnieją, nie staczając walki. W tej dziedzinie ludzkiego charakteru środkowy punkt zajmuje jednocząca i wszystko do siebie, jak do środka, przyciągająca samowiedza, to jest ludzkie *ja*, autonomiczne, w sobie samem upatrujące żywą, a nie mechaniczną przyczynę szafowanej na wszystkie strony energji. Tłómaczący przez samą asocjację idej pojawianie się pobudek deterministyczni nie uwzględniają wcale pierwiastku samowiedzy, który utożsamiają ze świadomością. Posiada świadomość i obłąkany; nie brak pobudek działania ani obłąkanemu, ani zahypnotyzowanemu człowiekowi, który, aczkolwiek działał wskutek obcej, poddanej mu woli, ale wymyśla całkiem fałszywe motywy dla objaśnienia sobie samemu własnych swoich postępków, nie będąc zdolnym do pojęcia ich bez pobudek.

Zasadnicza pomyłka psychologów, badających objawy woli za pomocą metod przyrodniczych, polega na tem, że, obserwując za pomocą wewnętrznego uczucia fakty w świadomości, zmieniają je natych-

miast, przekształcają: podają w formie całkiem nieodpowiedniej rzeczywistości. Proces samowiedny przetwarzania się jednych w drugie idej, chęci, uczuć i ruchów woli, rozkłada się analitycznie na stany duszy, szeregami idące, jako zjawiska jedne po drugich następujące, warunkujące i warunkowane, wedle logicznego prawa przyczynowości. Wszystkie te stany świadomości, w myśli tylko jedne od drugich odrębne i podzielne, nabierają znaczenia osobnych niedziałek, ciążących jedne ku drugim, jak ciała niebieskie w przestrzeni i czasie. To *ja* samowiedne, które je przenikało i ożywiało, zredukowane jest do znaczenia małoważnego i tylko formalnego spójnika, do cienkiej nitki, która je znizała. Przez takie szkiełko oglądany, nasz psychiczny mikrokosm wygląda martwo, niby mechanizm poruszanego przez nakręcenie zegara. Ten mechaniczny pogląd na dusze bardzo dobrze streścił Bergson w dziełku: «*Essai sur les données immediates de la conscience*»—Paris 1890, tłómacząc, że można siebie samego w ten sposób analizować, jako przedmiot całkiem zewnętrzny i nieożywiony.

Zamykając moje uwagi o przyczynowości, zauważę, że jedno i toż samo słowo: przyczyna, może być użyte, jako wyrażające całkiem różne przedmioty. Już

dawni filozofowie wedle Arystotelesa rozróżniali gatunki przyczyn czworakie: materjalne, formalne sprawcze *(c. efficiens)*, i celowe *(c. finalis)*. Przypuśćmy, że budują dom. Materjalną przyczynę jego stanowi drzewo czy kamień, materjał, z którego dom pobudowany. Formalną będzie idea utworu: dom a nie inna budowa. Dziś dwa pierwsze gatunki wedle Arystotelesa wyszły z użycia i odpadły, wyraz przyczyny oznacza warunki, które sprawiły zmianę, zaszłą w porządku rzeczy i ich stosunkach. Dwa ostatnie rodzaje gatunków *(c. efficiens* i *c. finalis)* zachowały dawne znaczenie i odpowiadają na dwa różne pytania: przez co i dlaczego? Stało się zabójstwo. Przez co się stało?— przez to, że X., umyśliwszy je, wziął rewolwer, wycelował do M., wystrzelił i trafił. Dlaczego się stało? — dla tego, by pomścić się na M., albo mienie jego zagrabić. Pierwsza odpowiedź określa przyczynę sprawczą, druga celową. Wola nasza mało uczestniczy w myśleniu, wyniki myśli, to jest ugrupowanie idej w umyśle, są w znacznym stopniu mimowolne, w liczbie ich są pomysły uprzedzające przyszłość, przewidzenia następstw warunkowe, jeżeli się ziści poprzedzające w kształcie działającej osoby. Nieskończona liczba takich przewidzeń przemyka się w świado-

mości, wgłąb jej zapada i przechowuje się w pamięci w stanie skrytym, póki które z nich nie stanie się czynną siłą, póki nie przejdzie do woli. Tu właśnie zachodzi najzawziętsza walka pomiędzy deterministami i niedeterministami. Ostatni mówią: osoba dowolnie obrała pobudkę działania, pierwsi: osoba pociągniętą została do działania przez pobudkę. Wolność, powiadają jedni, rozumiejąc przez nią pozbawione treści upodobanie—co jest niedorzecznością. Niewola, powiadają drudzy, co też niesłuszne, bo wprzód nim idea-pobudka opanowała wolę, musiała uprzytomnić w świadomości, przez asocjację idej, wszystkie pokrewne jej i przeciwne pobudki. Zależność czynu od wszystkich możliwych idej-pobudek jest już wolnością, jak wolną jest osoba w społeczeństwie; różnica tylko na tem polega, że osoba, od wszystkich zależąc, podług normy praw nikomu nie podlega w szczególności. W większej części przypadków nie da się zauważyć nawet pchnięcie z zewnątrz, od którego się począł proces woli, tak że *ja* podmiotowe wygląda, jako jedyna wiadoma przyczyna początkowa czynów osoby, ponieważ przewidzenie następstw czynu już poprzedziło w świadomości początek aktu woli i dobrowolnie było chciane jako osobiste dobro; nakoniec, że osoba nie może niedo-

patrzeć w czynie siebie samej, jako mechanicznej przyczyny tego czynu. Zatem nie podlega wątpliwości, że znajdzie się tyleż logicznych dówodów za, co przeciw wolności woli, jest ona niby cienkiem szkłem o równoległych powierzchniach, z jednej strony wklęsłem, z drugiej wypukłem. Głównym kamieniem obrazy w tej kwestji bywa ta okoliczność, że, jeżeli zbyt ostro powstawać będziemy przeciw metodzie przyrodników, rozminiemy się z prawdą, ponieważ w wielu względach działanie naszego *ja* w aktach woli swobodnem nie jest, co powinienem okazać.

To *ja* samowiedzy, które, postępując celowo, tłómaczy sobie samemu swoje postępki i niesie za nie moralną i prawną odpowiedzialność, jestto pojęcie bardzo skomplikowane i, pod względem swojej treści, przynajmniej dwoiste. Długi czas psychologja krążyła tylko w granicach świadomości, dziś bada głębsze początki świadomych procesów myślenia w stanie nieświadomości, w fizycznych osnowach organizmu, dziś stała się psychofizyką Swiadomość stała się mocno oświeconym szczytem góry, średnie części tejże góry pozostają w półcieniu, a podnóże w zupełnym mroku. Jeżeli, uwzględniając te różnice, będziemy zastanawiali się nad naszem

ja, przekonamy się, że jest podwójne. Zwykle, gdy je mamy na myśli, jestto *ja* psychologiczne, rozumujące, samorządne i postępujące celowo, kierując się wedle końcowych przyczyn *(causae finales)*. To *ja* nazywa Bergson *ja* powierzchownem. Jest ono idealne, wyobrażone, takie, jakie być powinno, a gdy takowem nie jest, cierpimy doświadczając tak zwanych wyrzutów sumienia. Lecz jest jeszcze drugie *ja* — rzeczywiste, nazwijmy je psychofizycznem,—dawniejszy człowiek, z którego niepodobna się wyzuć, *ja* głębsze i ciemne. Nówsza psychologja dopuszcza współistnienie w człowieku kilku odrębnych świadomości, rozczłonkowanie, decentralizację osobistości na kilka różnych *ja*. Źródła świadomości są bardzo mętne: krew, rasa, wady fizyczne i nawet psychiczne przodków naszych, nie dające się wytłómaczyć wzruszenia i wybuchy uczucia, ślepe popędy, nie dające się pohamować, i dla wyrozumowania których wymyślamy *post factum* pobudki, których nie było, będące pozorami, pretekstami, fermentowanie wrogich pierwiastków, niejasne, podobne do bredzenia stany świadomości przejściowe, wkraczające w zakres samowiedzy, rozchwiewające nasze postanowienia i zniewalające nas do postępowania niecelowego, to jest bezrozumnego. Te burze i

wstrząśnienia, pociągające za sobą zejście z relsów naszej samorządnej niby woli, odznaczają się tem właśnie, że stają się bez pobudek. Są to praktyczne okazy indeterminizmu, bezprzyczynowości psychicznej, lecz z tej właśnie przyczyny uchylają albo zmniejszają odpowiedzialność, jako czyny człowieka, znajdującego się w stanie niepoczytalności.

Spór więc o wolnej woli dopuszcza jednakowo możebne, wręcz sprzeczne rozwiązania; jestto spór, wynikający z nieporozumienia, który należy pozostawić metafizyce. Odżegnywający się od wszelkiej metafizyki kryminaliści włoscy, niepotrzebnie przenosili do swego karnego prawa bezwzględne zaprzeczenie wolności woli. Czczość tej negacji zrozumiał jeszcze w r. 1872 Alfred Fouillée (*«La liberté et le déterminisme»)*, który na tem osnuł swoją teorję wolnej woli, że gdyby nawet wykazano, że jest ona tylko złudzeniem, ludzie nie mogą postępować nie pod wrażeniem tego złudzenia, nie mogą nie działać, jak gdyby byli wolni, a wszelka idea, wedle Fouillée, jest już zarazem siłą, zawierającą w sobie rozwijający się początek urzeczywistniającego ją ruchu. Purytanie, janseniści byli najgorętszymi przeciwnikami wolnej woli. Czystej wody kantysta Lévy Brühl (1884—*«L'idée de la respon-*

sabilité»), będąc głęboko przekonany o istnieniu wolności woli i odpowiedzialności moralnej, lecz o istnieniu niedostępnem dla rozumowania[1]), odgraniczył odpowiedzialności moralną i karną; pierwsza istnieje, ale bez żadnej sankcji, bo niepodobna za sankcję uważać wyrzutów sumienia przypadkowych i stępiających się od powtórzenia, zaś druga jest tylko mechanicznem oddziaływaniem państwa, pozbawionem żywiołu moralnego; zkąd wynika, że autor rozwiązał kwestję właśnie w ten sposób, jak ją rozwiązują włoscy kryminaliści. Przeciwnie, najbezwzględniejszy determinista, profesor M. Tagancew («Kurs ogólnej części prawa karnego», str. 33), podzielający przekonania włochów o bezwolności woli i wyznający, że prawo wszechświatowej przyczynowości panuje w życiu człowieka i społeczeństw, nie waha się przyznać poczytalność i odpowiedzialność kryminalną w takim samym stopniu, w jakim przyznają je kryminaliści klasycy, a to ze względu, że, ponieważ czyny ludzkie podlegają prawu wystarczają-

---

[1]) Croyant au devoir nous croirons aussi à la possibilité de la réalité du libre arbitre et de la responsabilité morale... Nous n'essayerons pas de les prouver ni de les demontrer puisque les conditions de l'intelligibilité pour nous y opposent un obstacle invincible.

cej przyczyny, więc, chociaż przy pewnej sumie przyczyn i warunków czyn człowieka jest niechybnie konieczny, czynniki jednak, które go wytwarzają, dają się modyfikować, więc samo społeczeństwo może do ustanowienia ich się przyczyniać. W liczbie tych czynników mieści się zagrożenie karą.

Wynika ztąd, że zasada odpowiedzialności stoi mocno, nawet gdy się zaprzeczy wolności woli. Tu wprost już przejść możemy do teorji odpowiedzialności wedle nowszych pisarzy, którzy już byli obeznani z pracami antropologów włoskich. W liczbie ich pierwsze zajmuje miejsce dzieło G. Tarda o filozofji prawa karnego. Tarde zajmował się archeologją i ekonomją polityczną i jest kryminalistą-socjologiem, pełnił urząd sędziego śledczego we Francji, był stałym współpracownikiem wydawanego przez Ribota czasopisma «Revue philosophique». W r. 1885 uczestniczył Tarde w zjeździe antropologicznym w Rzymie, a w r. 1886 napisał śliczne studjum «*La criminalité comparée*». W r. 1890 ukazały się dwie jego kapitalne prace: «*Les lois de l'imitation*» i «*La philosophie pénale*». Rozważę naprzód pierwsze z tych dwóch ostatnich dzieł Tarda.

Posiada on to pierwszeństwo przed kryminalistami klasykami, naprzykład przed

uczonymi niemieckimi, że się uczył, że tak powiem, u włochów i pracował w ich laboratorjum. Lombroso przyznał, że krytyka Tarda na *«Uomo delinquente»* jest najzręczniejszą i najgłębszą ze wszystkich krytyk tego dzieła, dotąd drukowanych. Tarde jest stronnikiem determinizmu, ale nie jest fatalistą. W jego oczach nie waży, czy ma człek wolną wolę, czy jej nie ma, lecz kwestja redukuje się do tego, czy są niedziałki, albo czy istnieją tylko wcielenia oderwanych istot, jako jedyne rzeczywistości,—więc do dawnego sporu nominalistów z realistami, prowadzonego jeszcze w XII wieku. Za pomocą abstrakcyj można wyobrazić w myśli świat, jako objaw jednostajnie i niby w prostych linjach poruszających się sił elementarnych, powtarzających bez ustanku jedno i toż samo. Dowolność przy tym poglądzie jest właściwością tylko wszechświatowej woli, istniejącej u źródła wszechistnienia, w tej pierwszej przyczynie, która urządziła świat. Można jednak na ten świat spojrzeć i z drugiego końca. Ruch w prostej linji jest takąż nierzeczywistością, jak naprzykład matematyczna linja albo punkt. Począwszy od roślin, niema pomiędzy żyjątkami takich, któreby żyły tylko powtarzając. Każda niedziałka ma chociażby maluczką oryginalność i drga inaczej niż

wszelkie inne. Ta podzjawiskowa elementarna swoboda ruchów *(spontaneité)* oddziaływa i na despotyzm regulaminu, i na prawo warunkowania się zjawisk. Taką swobodę woli przypuszcza Tarde, ale obdarza nią wszystkie żyjące istoty organiczne.

Drugą, jeszcze większą zaletę posiada Tarde, tę mianowicie, że jest on nie z nazwiska tylko, ale i w istocie samej *socjologiem.* Wiadoma jest klasyfikacja nauk pozytywistów, oparta na rosnącem komplikowaniu się zjawisk wszechświatowych i na zmniejszającej się powszechności praw panujących w każdym specjalnym zakresie bytu. Jest świat fizyczny, rządzony prawami fizyki, chemji, mechaniki; panuje tu ruch falisty, drgania atomów, molekuł każdego ciała. Jest następnie świat jestestw organicznych, rządzony prawami bjologji, panującemi w człowieku (antropologja). Właściwy w tym zakresie bytu ruch powtarzający się, jestto dziedziczność, reprodukcja przez niedziałki innych niedziałek, mających tenże sam typ. Jest nakoniec świat społeczny, w którym panuje odrębna forma ruchu—naśladowanie sporadyczne czy epidemiczne, bardzo powoli odmieniające się wskutek innowacyj—genjalnych wynalazków ludzkiego umysłu, nowych kombinacyj istniejących już wiar,

chęci, obrzędów, form i instytucyj. Powtórzone naśladowniczo miljony razy przez miljony ludzi, mogą te wynalazki odmieniać postać i narodowości, i całego rodzaju ludzkiego. Wszystkie naśladowania dadzą się sprowadzić tylko do dwóch pozycyj: wiary lub chęci, innemi słowy do idej i potrzeb, odpowiadających innym fazom, a mianowicie w fizyce: materji i sile, w bjologji: organowi i funkcji, albo statyce i dynamice.

Gdy się wyjaśni rola naśladownictwa, jako głównego czynnika dziejów, historja ludzkości składać się będzie z szeregów następujących zjawisk: 1) ukazywania się na wielkich odległościach i po długich przestankach innowacyj, genjalnych idej, nowych uświadamiających się potrzeb; 2) interferencji tych innowacyj, to jest krzyżowania się ich, przy którem albo się neutralizują, albo się strasznie potęgują przez pomnożenie wiary przez wiarę, popędu przez popęd, wiary przez popęd, albo popędu przez wiarę; 3) nakoniec, naśladowniczego rozpowszechniania się innowacyj, skoro niema opierających się temu przeszkód, mogącego być obserwowanem za pomocą dwóch nauk, wyłącznie dziejom kultury poświęcających się: archeologji i statystyki. Powtarzanie się innowacyj nie przedstawia nic niewytłómaczonego, ale inno-

wacja bywa zawsze raptowna, niespodziewana i dzieje się wskutek tego, co u pisarzy i artystów nazywa się natchnieniem. Nowy pogląd na dzieje prowadzi z sobą nowe pojęcie społeczeństwa. Dotychczas określano społeczność albo ekonomicznie, jako zbiór ludzi zjednoczonych wyświadczonemi sobie wzajem przysługami, albo prawniczo, jako zbiór ludzi przymusowo podlegających panującej nad nimi władzy. Historycznie rzecz biorąc, pogląd prawniczy bliższy jest rzeczywistości. Gwałt był pierworodnym grzechem wszystkich tworzących się dotąd społeczeństw, stopniowo tylko asymilowały się naśladowniczo sprzężone mechanicznie z początku atomy (*assimilation contagieusc*), i w ten sposób się organizowały. Wszystkie półbogi poczynających się cywilizacyj były to istoty despotyczne, ludzie samowładni i okrutni, ale wywierający przez to taki urok, że ich nietylko się bano, ale lubiano i bezwiednie naśladowano. Samodzielne myślenie albo odczuwanie trudniejszem jest, niż poddawane. Życie społeczne jest swojego rodzaju zbiorowem hypnotyzowaniem się. Społeczeństwo ludzkie wogóle jest zbiorem ludzi, społem i wzajem naśladujących pewne wzory. Być towarzyskim człowiekiem, znaczy umieć odrazu trafić w panujący ton ośrodka, umieć stać się

podobnym do innych niedziałek tegoż ośrodka i w pojęciach, i w uczuciach, i z powierzchowności. Oryginalnym i genjalnym jest ten tylko, kto posiada rzadką zdolność odosobniania się.

We wszystkich wielkich zakresach bytu: religji, moralności, sztuce, prą ludzi naprzód potrzeby, chęci, zaś dążą ludzie do spokoju wierzeń i ustalonych przekonań. Z biegiem kolei doskonali się organizacja, ale na tyleż słabną namiętne popędy chęci, tak że celem kultury można nazwać osiągnięcie z najmniejszym wydatkiem sił i energji najznaczniejszej ilości dobra [1]). Kultura jest najgłębszem i najzupełniejszem pobrataniem się ludzi przez wspólny ideał, chociażby ten ideał był tylko złudzeniem i, co ważniejsze, przez wspólny pochop do urzeczywistnienia tego ideału, który przez nieskończone powtarzanie się z prostego impulsu staje się kategorycznym rozkazem, obowiązkiem sumienia, czemś takiem, co, pełniąc z tej pobudki, człowiek uważa już nie jako swoją, ale jako wyższą wolę (*morale héteronome*). Ta wyższa wola jest właśnie moralnością

---

[1]) Le véritable et final objet du désir c'est la croyance, la seule raison d'être des mouvements du cœur c'est la formation des hautes certitudes. Plus une société a progressé, plus on trouve en elle des convictions fortes et des passions mortes.

społeczną. Takie społeczne pochodzenie moralności skreślone jest przez Tarda bardzo dobitnie i obrazowo. Weźmy dzikiego, rozumuje on w taki sposób: chcę zabić wroga (pierwsza przesłanka — cel); mogę go zabić, raniąc strzałą zatrutą (druga przesłanka—środek); powinienem go zabić (konkluzja). Sylogizm ten wysnuł się z osobistej pobudki, z osobistego celu, lecz można go osnuć i nie na osobistej: król albo kapłan rozkazał, dobro pokolenia, sława i panowanie Aten albo Rzymu tego wymaga, sam Bóg to nakazuje. Wtedy pierwsza przesłanka staje się strasznie poważną, rozkazującą; od częstego powtarzania odpadają logiczne premisy konkluzji, żądanie staje się bezwzględnem, nieodwołalnem, boskiem, lecz wszelka końcowa przyczyna takiego czynu tkwi tylko w celu, osiąganym wspólnemi siłami, bez żadnego uprzedniego porozumienia sie, jedynie tylko wskutek zaraźliwej powodzi naśladownictwa. Z teorji Tarda wynika, że do dwu jarzm, którym ulega wola, wedle nauki deterministów: podrażnienia zewnętrznego i stwardniałości charakteru, przybywa trzecie, może jeszcze od nich potężniejsze: ruszanie się owczym pędem, naśladowniczość, niepohamowany popęd do czynienia tegoż samego, co czynią inni ludzie.

Ewolucja naśladownictwa ma swoje fazy. Pierwszą jej fazą jest naśladowniczość patrjarchalna, obyczaj, ubóstwianie starszych wiekiem, padanie na twarz przed tem, co dawne i stare. *Nihil mihi antiquius est*, powiadał jeszcze Cicero (nic niema dla mnie starożytniejszego, zamiast powiedzieć: nic mi nie jest droższem). Nastąpić jednak musi czas, kiedy nad naśladowaniem przeszłości bierze górę naśladowanie cudzoziemszczyzny. Obyczaj zostaje wypędzony przez modę, która też naśladowniczo się rozpowszechnia (*tout nouveau—tout beau*). Po takiej drugiej fazie następuje zwykle trzecia: uformowanie z różnych żywiołów, tak swojskich, jako i od cudzoziemców pożyczonych, oryginalnej kultury narodowej, poczem znów idą fazy obyczaju i mody, i tak dalej do nieskończoności.

Z tego krótkiego przeglądu książki Tarda o prawach naśladownictwa już daje się dostrzegać obfitość treści jej, szczególniej dla socjologji i dla prawa karnego. Przestępstwa rozpowszechniają się w społeczeństwie głównie wskutek właściwej człowiekowi skłonności do naśladowania, lecz i powstrzymywać można tę naśladowniczość przykładnemi karami, hamować je postrachem.

ODCZYT TRZECI.

Teorja kryminalna Tarda. Odpowiedzialność, niepoczytalność przestępcy, przestępstwo.

Francuzki kryminalista Tarde jest tego zdania, że złotym wiekiem dla karnego prawa i jego nauki jest ten właśnie, w którym żyjemy, wiek zmniejszonej przestępczości i bardzo wielkiego złagodnienia obyczajów, nie zaś wiek barbarzyństwa, ani też wiek wytrawnej, ustalonej i uspokojonej, w wolnym, prawie niedojrzalnym ruchu cywilizacji. W okresie barbarzyństwa nie może być mowy o prawie karania, istnieje tylko obowiązek karania okrutnie i przykładnie, by ustalić jaki taki materjalny porządek i wytępić rozbójników, grasujących pojedyńczo i, co gorsza, bandami. Gdy ustał wylew przestępczości, gdy ona weszła do swojego koryta, wypełniając je po same brzegi, i tylko na chwilę przelewając się przez te

brzegi, wtedy staje się ona przedmiotem najdostępniejszym dla badań i doświadczeń. Skoro się potem zacznie przestępczość wzmagać, społeczeństwo zaprząta się wnet zatamowaniem, odmienia kary, pomnaża i porządkuje więzienia, aż w końcu da sobie radę z tym kłopotem. Cała zawiłość kwestji zawiera się dzisiaj nie w przyrastaniu przestępczości, ale w tem, że jej przyrost zbiega się z obecnym przełomem w etyce. Moralność się odmienia, modernizuje się, dawne podstawy jej zachwiane. Bóg tak przykazał, ojczyzna tego wymaga, obowiązek sumienia zmusza — są to już stare, zużyte hasła. Wiarę jeszcze w XVIII w. zastąpił rozum. Wykształcony człowiek wszędy, gdzie zamieszka, znajdzie ojczyznę. Socjalizm dawno już propaguje obchodzenie się bez ojczyzny. Nakoniec obowiązek sumienia, czyli kategoryczny rozkaz, staje się szczątkiem mitologji i zapada się razem z ideami *a priori*, znikającemi jak widma wobec filozofji ewolucji. Wzniosłego lotu idealiści, w rodzaju Guyau, usiłowali zbudować etykę *sans obligation ni sanction*, lecz cała ta próba zeszła na nice. Etyka angielska utylitarna nikogo nie zadawalnia. Ewolucyjna etyka Herberta Spencera, założona wedle Tarda w kształcie piramidy, w dalszym ciągu wyglądała jak krzywa wieża

w Pizie, i koniec końców wali się. Najsmutniejszą rzeczą jest to, że pod sztandarem naukowego determinizmu uczeni poczęli społem i z różnych stron szarpać i obniżać ludzkie *ja*, sprowadzać je do zera, pozbawiać je pewności i energji czynu, wiary w istnienie czynnej woli, ogłaszać upadłość jego wobec natury, wobec społeczeństwa i państwa i wobec praw fatalnych, rządzących obydwoma temi kolosami. Tarde uznaje konieczność wzmocnienia tego *ja*, zdegradowanego aż do przyrównania go do zjawisk natury fizycznej. Tarde zgadza się z deterministami w tem, że istota kwestji tkwi w przyczynowości, zastosowanej do postępków człowieka, lecz sądzi, że kwestja ta jest niedobrze postawioną i źle formułowaną. Przyczyną działań ludzkich nie jest wolna wola osoby—próżny pęcherz bez treści, a jest nią sama osobistość z jej wspomnieniami z jednej, a życzeniami i nadziejami z drugiej strony. Kłócimy się nie o to, czy ma to *ja* wolną wolę, to jest czy może to *ja* chcieć, niechcieć, lecz o to tylko, czy jest to *ja* czemś realnem, czy jest ono z sobą samem identyczne w rozmaitych momentach istnienia swego w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości,—*ja* przypuszczające i decydujące się, — *ja*, w którem się stapiają wszystkie stany duszy,

nie dające się z niej w rzeczywistości wydzielić, i tylko sztucznie z niego wycinane, gdy go anatomizujemy analitycznie; jednem słowem *ja* nieprzerwanie ciągłe, które nic nie wie ani o swym początku, ani o swoim końcu, ale które póki istnieje, wciąż zmieniając się, ma pewność, że jest te same, które było i będzie przed i po tych zmianach. «Tożsamość, jestto trwanie osoby, inaczej mówiąc, jestto osobistość pod względem jej trwałości, całość i powiązanie stanów świadomości i podświadomości *(subconscience)* zmysłów wewnętrznego i zewnętrznych, czuć mięśniowych, popędów i pożądań».

Tożsamość osoby w rozmaite chwile jej istnienia tłómaczy przyczynowość postępową, ale nie objaśnia odpowiedzialności za te postępki. Dla objaśnienia odpowiedzialności, Tarde ucieka się do pojęcia towarzyskości człowieka, zależnej od jednakich drgań w ludziach uspołecznionych, na koniecznej pomiędzy nimi i zaraźliwej naśladowniczości, wskutek której wszyscy są niby solidarnemi cząstkami i organami wyższej zbiorowej całości, mają wspólną zbiorową duszę, stanowią zbiorową niedziałkę, która na każdym z nich pieczęć swoją kładzie. Tylko po przyznaniu faktu istnienia tej zbiorowej osobistości wyższego porządku, powstaje możność ocenienia

zewnętrznych wypadków i z punktu widzenia osobistego i ze zbiorowego, wyrabienia pojęć o dobrem i złem, idei obowiązku w najwyższym stopniu socjalnej i wywnioskować odpowiedzialność. Zbiorowe *ja* stanowi zamknięcie całego procesu jednoczenia, całkowania, stapiania się jednostek w żywą pełną całość. Początkiem i pierwszym wzorem takiego całkowania jest nasz fizyczny organizm, uporządkowany zbiór tkanin, klatek, organów, obdarzonych pewnem odczuwaniem, i nawykłych do służenia jedne drugim i nawzajem, do posiłkowania się i karmienia, poświęcających się, że tak powiem, na to, by istnieć tylko w zbiorowej całości. Nie zatrzymam się na tej tezie, którą rozwinął świetnie *Espinas* («*Des colonies animales*» 1877). Odznaczę tylko, że gruntując się na idei Espinasa, Tarde wymierza zatrutą strzałę przeciwko darwinizmowi: «nie jest prawdą, jakoby pierwszym i zasadniczym pierwiastkiem wszechświata była walka o życie, rdzennie wrogie względem siebie usposobienie istot i ich składowych żywiołów. Walka jest i może być tylko takim pierwiastkiem drugim. Pierwszy stanowi stowarzyszenie aby żyć—wewnętrzną solidarność istot, których wojna jest ich stosunkiem tylko zewnętrznym. Co się tyczy postępowego porządku w sze-

5*

regu rozmaitych stopni samowiedzy, pierwszym jej stopniem jest *ja* psychofizyczne, konkretne, najrealniejsze: miljony uczuć bez nazw i nieokreślonych, przelewających się jedne w drugie jak tony w muzyce, nieskończona liczba stanów duszy, przenikających się wzajem i zabarwiających się jedne przez drugie, mnóstwo niewypowiedzialnych i nam samym niepojętych popędów, które nas unoszą i każą spełniać, czego i w umyśle nie postało. Następnie jest drugie *ja*, które *Bergson* zwie powierzchownem (*superficiel*), to właśnie, które uprzednio zwał psychologicznem. Jest ono, że tak powiem, odstemplowane dla towarzystwa, zastosowane do potrzeb spółżycia, *ja*, które Tarde uważa jako *socjologiczne*, rozumne, albo przynajmniej rozumujące. Wytwarza się ono w ten sposób, że, analizując wypadki w duszy zachodzące, rozcinamy je w myśli naszej na stany duszy, rozkładamy w przestrzeni, dając im umówione nazwy, i bierzemy je jako gotowy materjał do dedukcyj logicznych. Suma tych sztucznych preparatów, pokładami leżących w świadomości, stanowi naszą osobistość powierzchowną, złożoną z danych świadomości już do pewnego stopnia oderwanych osoby, rozłożonych wedle pewnej asocjacji idej, i uporządkowanych, jako indywidualne zapatry-

wanie się na świat. Wskutek utrwalenia się w naszej pamięci pewnych idej, uczuć i wrażeń, jednakie zewnętrzne podrażnienia rodzą w nas jednakie oddziaływania, bądź ze świadomością, bądź bez świadomości odbywane, prawie automatyczne, podobne do odruchów. Wtrącanie się nowego *ja* konkretnego, czyli psychofizycznego, w ciąg życia, w którem gospodarzy drugie *ja* psychologiczne, rozumne albo przynajmniej rozumujące, zdarza się coraz to rzadziej i dzieje się tylko w chwilach albo podniesienia się po nad poziom powszedniości, albo buntowania się przeciwko powszechnie przyjętym konwenansom. Jednakże, patrząc z innej strony, obcowanie ludzi ze sobą stało się przez to tylko możebnem, że drugie *ja* powierzchowne wysunęło się naprzód, że wszyscy ludzie zajęli się wymianą symbolów, wyobrażających rzeczy—słów; że ludzie przyzwyczaili się do spółczucia, porozumiewając się znakami, wyobrażającemi uczucia przyjętemi ich wyrazami. Każde społeczeństwo jest związkiem nie pomiędzy osobami, jako organizmami, ale pomiędzy osobami, jako osobistościami, dotykającemi się wzajem w zewnętrznych swoich powierzchniach, noszącemi piętno jednemże stemplem odbite: pokolenia, miasta, narodowości, ojczyzny. W dalekiej przeszłości odcisk był moc-

niejszy, głębiej sięgał, istniała bowiem tak wielka solidarność socjalna cząsteczek, że trudno nam ją sobie wyobrazić. Dzisiejsze państwo jest to typowy konglomerat, w którym się zlały i przemieszały egzemplarze najrozmaitszych ras, z odziedziczonemi po przodkach rysami i rozmaitych społecznych otoczeń, które na nich ślady swoje wycisnęły; wszyscyśmy spółcześni, mniej więcej, kosmopolici. Lecz weźmy społeczeństwo w pierwotnych formach, w małych kółkach, przejętych duchem, który Gumplowicz (*«Der Rassenkampf»*, 1883) nazywa *singenismem*, to jest altruistycznem braterstwem, li tylko w granicach swojej trzody, swojego kółka, po za obrębem którego istnieją tylko wrogowie, tylko nienawiść i wojna. W tych dawnych czasach osobistości ludzkiej nie ceniono i nie uznawano, istniała tylko osobistość zbiorowa. Gdy zbroił obcy, innego pokolenia albo miasta człowiek, winne było i odpowiadało całe pokolenie, całe miasto zbiorowo; nie sądzono ich, ale tylko wojowano. Prawdziwa odpowiedzialność osobista i prawdziwa kara, miały miejsce tylko we wnętrzu małego kółka, w granicach tej naśladowniczości wiary i chęci, które wiązały małe kółko w jedno. Wskutek nie wojowania z wrogami, lecz obcowania i braterstwa w jednym ośrod-

ku, przyzwyczaił się człowiek rozróżniać wspólne i zgodne przyjemności, nabywane nie kosztem cudzych cierpień, i wspólne cierpienia ludzi całego ośrodka; nauczył się kochać i nienawidzieć wedle logiki społecznej, odzywać się jednako na wspólne dobro i zło, mieć obowiązkowo wspólne wierzenia i pochopy. Nawyknienie do zgodnych wierzeń i chęci wywiera te skutki, że popierwsze, górą idą życzenia wspólne i zgodne, przetwarzające się przez tę zgodność w obowiązki społeczne (początek idei dobra i zła); powtóre, że chęci ludzkie nie przechodzą po za pewne granice, by nie ścierały się z takiemiż, równie ważnemi i szanowanemi, chęciami innych osób (początek idei sprawiedliwości). Wedle Tarda, ideałem doskonalącego się społeczeństwa są mocne podobne przekonania i małe niepodobne miłości własne, wielka pochopność we wspólnych sprawach i mały popęd ku osobistemu, prywatnemu używaniu. Wyobraźmy wśród takiego społeczeństwa niedziałkę, działającą wbrew zasadniczym przekonaniom towarzystwa, dążącą do zaspokojenia wyuzdanych swoich zachceń, z uszczerbkiem uprawnionych pożytków innych swoich spółziomków. *Il se désassimile et il s'aliène*, powiada Tarde, on się odpodobnia i staje się obcym człowiekiem, gorszym od wroga, buntowni-

kiem, a może i zdrajcą. W każdym razie on kazi swoje gniazdo i nie może być cierpiany, ze względów nietylko pożytku, ale i moralności, z powodu oburzenia, jakie nieci jako swojak: «abyście odjęli złe z pośród siebie», takim jest motyw, powtarzający się wciąż w «*Deuteronomium*» (naprz. XVII, 7). Ta zbiorowa reakcja walczy też ze zbiorowością, z całą grupą, do której należy kaziciel, jego nasienie, jego żona, dzieci i domownicy. W późniejszym czasie, po długiej już przebytej ewolucji karnej, błysnęło przeświadczenie, odbite w XXIV, 16 «*Deuteronomium*»: «nie będą zabici ojcowie za syny, ani synowie za ojce, ale każdy za grzech swój umrze». Prawodawstwo się doskonali, ale starożytne poglądy na spólność kary żyją jeszcze w pospólstwie. Ferri świadczy, że niedawno pewien włoch, wieśniak, zasztyletował żołnierza dla tego tylko, że był przez żołnierza skrzywdzony.

Zda się, że Tarde dobrze określił rdzenną różnicę między wojną i karą. Wojna jestto ogólne wytępienie wszystkiego i wszystkich («*Deuter.*» III, 6, 7): «i zgładziliśmy je, wytraciwszy wszelkie miasto, męże, niewiasty i dziatki — lecz bydło i korzyści miast rozebraliśmy». Kara ma inne zadanie i cele, które wszakże też się zmieniają, przekształcają się. Kara pier-

wotnie bywa patrjarchalną, domową, sądem patrjarchy albo naczelnika klanu nad winnymi krewnymi. Cel jej, oczyścić towarzystwo od obrzydliwości, która, ponieważ sprawcą jej swojak, wspólną jest wszystkim i musi być w ten lub inny sposób zmytą: pokutą, dobremi czynami ze strony winowajcy, otrzymującego przebaczenie, czy wyłączeniem go z towarzystwa, anatemą. Ten charakter nadali karze nie kapłani, jest on w związku z poglądami na świat pierwotnego społeczeństwa, którym przyświeca bezwzględność, wiekuistość. Wieczny jest Bóg, wieczną dusza u złoczyńcy, wiecznem państwo, a wiara w tożsamość człeka i woli jego, doprowadzona do wiary w jego nieśmiertelność. Tymczasem społeczeństwo rozwija się, tworzą się państwowe aglomeraty, pochłaniające grupy plemienne i rodowe. Wysuwa się naprzód król, onże jest wodzem i sędzią. Do wymiaru sprawiedliwości przenika duch wojskowy, okrutne obchodzenie się, kary i męki, dla docieczenia istotnej prawdy w przestępstwie. Celem kary staje się przykładność jej, straszenie. Z biegiem czasu z państw narodowych tworzą się olbrzymie masy, następują niewidziane przedtem krzyżowania się ras, rozpowszechniają się epidemicznie kosmopolityczne religijne wiary, odbywa się

niwelowanie społeczeństwa, pod którego powierzchnią niepodobna już dociec, jak się dała ulepić pojedyńcza osoba, do takiego stopnia pomieszane są w niej atawistyczne rysy, usposabiające ją do pewnego działania, z rysami, przejętemi od otoczenia śród którego bytując, osoba nauczyła się je powtarzać przez nieprzeparty pochop do naśladownictwa. W kolosalnem państwie dzisiejszem człowiek jest taką małą jednodniówką, że o wiekuistości jego trwania i jego kary niema co i myśleć. Postępy antropologji i psychiatrji uwydatniają coraz to wyraźniej, że w wielu czynach ludzkich objawia się nie jego *ja* siebie świadome, lecz niewytłómaczone siły, coś, co się podnosi z bezdennej, nieprzejrzystej głębi jego psychofizycznej istoty, że działają w nim jego choroby i kalectwa. Drugi warunek karygodności—warunek naśladowniczego podobieństwa do otoczenia, wymagający, by winowajca był swojakiem, strasznie się rozpłynął wskutek stosunków międzynarodowych, obejmujących kulę ziemską i czyniących z singenizmu wyjątek. Dziś każdy człowiek jest swojakiem, ponieważ to człowiek. W użyciu środków kary przebija się cel nowy: poprawa. Kierunek ten dochodził do ostateczności, do zaprzeczenia, że są niepoprawialni. W każdym razie doktry-

na włochów-kryminalistów, dążąca do obchodzenia się z przestępcami wedle zwyczaju wojny i uprzątająca odpowiedzialność, a wraz z nią i prawo karne, jestto teorja niemożebna, nie mająca przyszłości i do takiego stopnia niezgodna z obyczajami, że ciż sami kryminaliści zmuszeni byli w końcu przystać na całkowite zniesienie kary śmierci. Takim jest zarys teorji odpowiedzialności u Tarda. Należy ją poddać krzyżowej próbie w stanowiącej odwrotną stronę jej teorji nieodpowiedzialności, czyli w nauce o niepoczytalności i niepoczytaniu.

Głównym probierzem w materji o nieodpowiedzialności jest pytanie: co czynić z człowiekiem, który działał nie będąc przy swoich zmysłach, inaczej mówiąc, co czynić z *obłąkanym* umysłowo? Wedle Tarda, warjacja aljenuje człowieka od niegoż samego, od jego *ja*. Nowsze badania (Ribot, «*Maladies de la personnalité*» 1884; Azam, «*Hypnotisme, double personnalité*» 1887) dowodzą, że większość psychologicznie zagadkowych przypadków obłąkania redukuje się do chorób samowiedzy, do dwojenia się osobistości, do zastąpienia prawdziwego *ja*, rozumującego logicznie przez odszczepieńca, drugiego jego sobowtóra, różniącego się z pierwszym wspomnieniami, wrażeniami i nawet cha-

rakterem, działającego też konsekwentnie i celowo, ale w ten sposób, że pierwsze *ja*, kiedy się ocknie, logicznych operacyj sobowtóra nie jest świadome i nie przyznaje ich. Odmiana i zastąpienie osobistości mogą być nagłe, mogą też być i stopniowe. W miarę tego, jak normalna i towarzyska osobistość ustępuje przed ekstrawagującą, odbywa się i dezasymilacja, to jest człowiek staje się obcym względem społeczeństwa.

Zasada jest dobrze postawiona. Z niej Tarde wyciąga dwa wnioski: 1) protestuje energicznie przeciwko proponowanemu przez włochów *maniconico criminale*, w którymby w zamknięciu trzymano i obłąkanych, którzy swoje normalne *ja* postradali i mattoidi, to jest wrodzonych jakoby obłąkanych, przestępców najgorszego gatunku; 2) będąc stanowczym przeciwnikiem logiki w linji prostej, dopuszczającej li tylko alternatywę pełnej poczytalności, albo również pełnej niepoczytalności, Tarde przypuszcza częściową albo zmniejszoną poczytalność, którą należy przyznać, skoro uwzględnimy, że obłąkanie może nastąpić stopniowo i że niema ściśle oznaczonego momentu, kiedy drugie *ja* antysocjalne wyłączyło pierwsze *ja* towarzyskie i miejsce jego zajęło nie bez walki, najczęściej zaś po uporczywej walce. Stanowcze obłą-

kanie bywa poprzedzane przez wielkie perturbacje w świadomości, przez wydatne zmiany w charakterze: hypertrofja zarozumiałości, tęsknota, dochodzącą do rozpaczy. Wielkie trudności przy analizowaniu przedstawia *monomania*, zwichnięcie się na jednym punkcie, gdy w jednej osobie mieszczą się współcześnie dwie, nie zastępujące się kolejno, choroba z psychicznych może najgorsza, dla tego, że zwykle jest nieuleczalną.

Trudno utrzymać się na balansie w kwestjach kazuistycznych, gdy wypada iść czasem po napiętej linie. Należy zwątpić, czy zawsze zachował Tarde równowagę w tych kwestjach, naprzykład gdy upatrywał wielką różnicę między przypadkiem wkroczenia obłąkania do całkiem zdrowego umysłowego organizmu i przypadkiem, gdy było ono tylko chwilowem spotęgowaniem (hypertrofja) pewnej wrodzonej wadliwej dyspozycji. Był pewien subjekt, z natury oschły i grubawy, potem stał się okrutnikiem; był on popędliwy, a stał się wściekłym; był egoistą, a został skończonym samolubem. «Rzecz oczywista, twierdzi Tarde, że gdy obłąkanie nie strąca nas do przepaści ze strony, z której byliśmy już ku niej nachyleni, wtedy aljenacja nie bywa tak głęboką i tak nieodpowiedzialną, jak to bywa w przy-

padku, gdy upadamy ze strony przeciwnej». Wątpimy o słuszności tego wniosku. Czyż można sowito kazać płacić osobie, która wykoleiła się z relsów porządku i moralności przez to, że miała zarody złego w swojej organizacji. Czemże przewiniła ta osoba, że się już urodziła z temi zadatkami, wskutek których fatalistycznie przedzierzgnęła się z osciłego w okrutnika, z popędliwego we wściekłego. Czem gorszą jest od tego, kto został warjatem wskutek uderzenia po głowie, nieszczęśliwego przypadku, albo choroby, która na osobistość jego wpływ wywarła.

Jeszcze wątpliwsze są wnioski Tarda, tyczące się rzadkich i ciężkich do rozgmatwania przypadków *moral insanity*, obłąkania li tylko moralnego, atrofji tylko moralnego uczucia i humanizmu, przy pełności i niezamąceniu rozsądku. Wedle Tarda, moralne uczucie objawia się w obrzydzeniu i mimowolnym wstręcie do czynów brzydkich, społecznie szkodliwych. Jestto rodzaj hamulca. Czasami, w chwilach zamętu, całe społeczeństwo porwane bywa szałem orgji zbrodniczości, miewa atak kanibalizmu (naprzykład okres terroru w czasie francuzkiej rewolucji XVIII w.). Uniesienie ogólne bywa silniejsze od hamulca, podczas tej epidemji jagnięta stają się, od zewnętrznego popędu, srogiemi wil-

kami. Bywa, że popęd pochodzi z wnętrza samego, wskutek chorobliwego ataku, momentalnie działającego na mózg (epilepsja, hysterja, delirium tremens od alkoholizmu). Czasami wszystko zresztą odbywa się normalnie w funkcjach psychicznych, tylko bez uderzenia z zewnątrz hamulec złamanym został, same tylko moralne pojęcia zostały zniweczone albo spaczone. Medycyna twierdzi o możebności takich przypadków. Zdarza się, że to jest stadjum, poprzedzające ogólny paraliż i idjotyzm. Bywa wszakże, że człowiek rozumny, zręczny, kombinujący od urodzenia, nie posiada uczuć altruistycznych, nie sympatyzował nigdy z cudzemi cierpieniami, nie rozróżniał ich jak daltonista nie rozróżnia kolorów, jednem słowem był już niemoralnym od samego urodzenia się. Posiada on niezawodnie pierwszy warunek odpowiedzialności: tożsamość *ja* we wszystkich okresach istnienia swego, brak mu tylko drugiego warunku, brak podobieństwa do innych, brak organu ludzkości, spółczucia, nie jest to człowiek, chociaż ma postać człowieka. Osoby takie grały rolę na widowni historycznej, przypomnijmy tylko wiek XVI i włoski renesans. Dziś nawet zjawianie się takich ludzi możebne w chwilach wyuzdania się namiętności, gdy rozum i talent biorą górę nad sercem i charak-

terem. Człek taki od kolebki antysocjalny, niepodobny do innych, można rzec, że nieodpowiedzialny, na co jednak nie chce przystać Tarde, ponieważ popierwsze: ciągłość samowiedzy jest w nim cechą diametralnie przeciwną obłąkaniu, a powtóre, że jemu właściwa jest chociażby odrobinka uczucia moralnego, tak że jego odpowiedzialność może się obniżyć, ale nie zejdzie nigdy do zera. Takiego wrodzonego złoczyńcę próżno byłoby, wedle Tarda, poprawiać albo leczyć, ale niepodobna go wytępiać obcesowo, jak dzikie zwierzę, które przypadkiem między nas nadbiegło. Człek taki, chociażby z powierzchowności, jest członkiem społeczeństwa, wstydzimy się go, nietylko że się strachamy. Należy go wyłączyć, wedle wszelkich obrzędów społecznego wyklęcia. Wywód to może niezupełnie logiczny, bo jeżeli naprzykład kto ślepy, niepodobna mieć do niego pretensji, że kolorów nie rozróżnia, ale praktycznie jest zadawalniający i zgodny z wnioskami tak stronników wolnej woli, jako i deterministów. Ostatni rozumują w ten sposób: człek ten nie czuje, co dobre, co złe, lecz ma rozsądek i zdolen jest pojąć, że nie należy źle czynić, by nie być ukaranym. Prawo karne powstrzymuje jego narowy zagrożeniem kary, sama kara

jest tylko środkiem nadania zagrożeniu aktualności i mocy.

W blizkim związku z obłąkaniem jest epilepsja, objawiająca się w niepokoju przed konwulsjami, w konwulsjach i utracie przytomności, w towarzyszących często tym objawom halucynacjach i niepohamowanym pochopie do jakichkolwiek gwałtowności. Tarde ma upodobanie do objaśniania zjawisk psychologicznych przez socjologiczne obserwacje (*la sociologie est le microscope solaire de la psychologie*). Porównywa on epilepsję do wewnętrznych rozruchów, zdarzających się w życiu każdego narodu. Naprzód paląca jakaś a niewyraźna potrzeba, zapowiadana przez naśladownicze rozprzestrzenianie się jakiejś rewolucyjnej wiary albo chęci, następnie konwulsje—wojna domowa, przechodząca następnie w niedorzeczne, manjakalne ubóstwianie idei czy osoby (naprzykład onegdajszy bulanżyzm); nakoniec jakakolwiek niepotrzebna wojna zewnętrzna, bez racji wybuchająca, by dać jakikolwiek odpływ waśni domowej.

Przestępstwa, popełnione po pijanemu, nie przedstawiają szczególniejszych trudności. Jeżeli popełniający był pijany do bezprzytomności, w czynie jego objawiła się działalność drugiego *ja*, o którem, gdy się wytrzeźwi, nie będzie miał żadnego

pojęcia. Waży to tylko, czy był on przypadkowo do tego stanu doprowadzony, czy też upił się rozmyślnie, wiedząc, że po pijanemu gotów jest dokazywać i staje się niebezpiecznym. Jego odpowiedzialność podobną jest do cywilnej odpowiedzialności ojców i gospodarzy za ich sługi i dzieci, które wyrządzają szkody.

Hipnosis prawie styka się z obłąkaniem. Zawiera się on w aljenowaniu siebie i swojej woli, albo przez uległość woli hypnotyzującego, albo wskutek umowy z nim, przy zawieszeniu przytem innych funkcyj życia umysłowego. Za pomocą tego nadzwyczajnego i dziwnego stanu, można sprawdzać wszystkie formy warjacji, marzenia senne i nawet funkcje naszego rozumowania w najelementarniejszych jego pierwiastkach. Hypnotyzowany czuje i myśli to tylko, co mu poddaje hypnotyzujący. Poddawanie odbywa się przez wyraziste gesty, znaki symboliczne, słowa. Znaki te budzą skojarzone z niemi w umyśle hypnotyzowanego pojęcia i wyobrażenia wedle prawa, nad formułowaniem którego szczególniej pracowali psychologowie angielscy—*prawa assocjacji wyobrażeń*. Bredzenie trwa czas niejaki na jawie, po ocknieniu się subjekta, który spełnia już na jawie to, co mu było przykazane, gdy był hypnotyzowany. Subjekt spełnia

rozkaz świadomie, ale w przekonaniu, że czyni to z własnej dobrej woli i nie pamięta, zkąd przyszło mu postanowienie. Robi on nadzwyczajne wysiłki celem wymyślenia *post factum* pobudki czynu i wymyśla fałszywe motywy, biorąc je szczerze za prawdziwe. Do takiego stopnia jest niemożebne postępowanie niemotywowane, że subjekt musi je sobie objaśnić, by być z sobą samym w porządku. Zahypnotyzowany automatem nie jest. Uczeni, którzy się trudnili hypnotyzmem: Biné, Feré i inni twierdzą, że w czynach osoby hypnotyzowanej objawia się osobistość, różna ze skłonności i wstrętów od osobistości subjekta w stanie jego normalnym, to jest na jawie. Zahypnotyzowany nie usiłuje uchylić się od opowiedzialności za sprawione, on chciał sprawić co sprawił. Grunt rzeczy w tem, że chciał czynu sobowtór osoby somnambuliczny. wolą którego kierowała obca wola hypnotyzującego, od której zależał zahypnotyzowany, więc w tem, co sprawił zahypnotyzowany niema pierwszego warunku odpowiedzialności, to jest tożsamości osobistości subjekta. Kwestja sporna sprowadza się do tego, czy jest ta zależność bezwarunkowo niewolniczą, czy też nie całkowitą? czy działa i w hypnozie moralny hamulec, nie dopuszczający subjekta

(jak to dowodził dr. Liègeois w sprawie Bompard i Eyraud, morderców Gouffego 1890), by spełnił, co mu było poddane przez hypnotyzującego, ale co było przeciwne moralnym zasadom subjekta, tak żeby się raczej ocknął, niżby spełnił co mu było poddawane.

Nie wdając się w rozbiór wszystkiego, co wypowiedział Tarde o nieodpowiedzialności, zauważę, że stawi on ciekawą kwestję o odpowiedzialności moralnie odrodzonych: nawróconych na drogę dobra i cnoty. Tożsamość osobistości istnieje, i to zło, które popełnili w przeszłości, uznawane jest przez nich jako daleko szkaradniejsze, aniżeli sądzili przed swojem nawróceniem się, a jednak niesłusznem byłoby ich karanie, więc mimowoli nasuwa się myśl o ułaskawieniu. W bardzo oryginalny sposób rozstrzyga Tarde kwestję o odpowiedzialności ludzi genjalnych. Genjalny człowiek z natury swej nie naśladowca ale twórca, stojący na pograniczu natury, prawa której odkrywa, i rodzaju ludzkiego, składającego się głównie z naśladowców. Genjusz podobny jest do hypnotyzującego, poddającego ludziom swoje ideje, swoją wolę. Powinien on odpowiadać jeżeli, nie prawnie, to moralnie za nadużycia i przestępstwa tej armji naśladowców, której był hetmanem. Ponie-

waż Tarde postępuje krok w krok za włochami antropologami - kryminalistami, zbijając tylko albo uzupełniając systematycznie—więc i rozkład przedmiotów w jego teorji stosuje się do ich systematu, w którym przedmioty te są w następujący sposób rozłożone: przestępca, przestępstwo, kara i sąd.

Przestępca. Czy prawda, że istnieje osobny typ zbrodniarza? Jak klasyfikować przestępców? Przedewszystkiem przestępca jest pewnym, złego gatunku, jadowitym i zaraźliwym ekskrementem społeczeństwa, które społeczeństwo wydziela z siebie, by samo żyć mogło. Przestępca jest produktem socjalnym w najwyższym stopniu, zaś sprawiedliwość karna jestto funkcja społeczna *sanitarna*. Bywają choroby fizyczne (naprzykład cukrowa), gdy organizm wydziela z siebie pierwiastki, bez których żyć nie może i wskutek braku których wycieńcza się. To samo dzieje się w życiu społecznem. Francja za Ludwika XIV wypędzała protestantów, francuzka rewolucja w okresie teroryzmu tępiła arystokratów, Hiszpanja prześladowała maurów. Wskutek nieracjonalności prześladowań, typ kryminalny nie może być w różne wieki jednaki. Bywały czasy, kiedy społeczeństwo wyrzucało z siebie ludzi najlepszych, zaś kłaniało się i

ulegało najgorszym, przykładem czego jest Italja czasów renesansu (Tarde: *le crime a eu sa place et sa place d'honneur dans cette magnifique floraison de tous les arts*).

Więc jest przestępstwo pojęciem niestałem, przestępczość się odmienia. Niestałe są i przestępstwa przyrodzone (*naturels*) według Garofolo. Niema cech ściśle oznaczonych, któreby mogły charakteryzować typ przestępcy, tak pracowicie i uporczywie poszukiwany przez szkołę włoską. Nie jest przestępca spóźnionym dzikim, nie jest też obłąkanym, nie jest ukrytym epileptykiem, albo człowiekiem, mającym epileptyczny temperament. Jest jednak pewna odrobina prawdy w tezie, której tak uporczywie broni Lombroso. Wielka liczba przestępców składa się z ludzi nerwowych, ma temperament nieumiarkowany, pochopny do ekscesów. Te ekscesy i w indywiduach i w społeczeństwach dnieją miarowo co do czasu i rytmicznie powtarzają się w ten sposób, że można chwilę powtórzenia się przewidzieć. Doświadczony przełożony nad więźniami odrazu pozna, gdy na którego z więźniów przyszedł zły dzień czy godzina, kiedy trzeba mieć się z nim na baczności. W badaniach nad przestępcami cechy fizjologiczne i dynamiczne górują nad anatomicznemi i statycznemi. Przestępcę po-

znać nietyle z oka, ile ze spojrzenia, nietyle z kształtu ust, ile z uśmiechu, nietyle ze wzrostu, ile z chodzenia, wogóle z całego wyrazu twarzy. Bardzo oryginalny ma pogląd Tarde na zmiany charakteru. Garofolo wprowadził pojęcie o tak zwanych przyrodzonych przestępstwach, które przypisuje brakowi uczuć altruistycznych, uczciwości i miłości bliźniego, przed popełnieniem zbrodni. Tarde wnioskuje na odwrót i domyśla się, że w wielu razach potworny egoizm i piekielna buta zbrodniarza były nie przyczyną, lecz naturalnym skutkiem przestępstwa. Przed spełnieniem przestępstwa chwiał się i walczył, skoro jednak stało się, już zeznaje przestępca, że między nim i społeczeństwem otwarła się przepaść. To oburzenie, które go czeka, odczuł on w sobie samym. Jeżeli ma energję, popełniwszy przestępstwo, on się w swej złości umocnił jeszcze bardziej, on się zahartował, przez co głębiej podupadł, niż przez samo przestępstwo. On płaci społeczeństwu w złości swej złem za złe oczekiwane i wysila się nad tem, jakby samego siebie w zbrodniczości przewyższyć. Im większą jego zbrodnia, tem mniej on jest podobnym do drobnych złodziei i oszustów, którzy doszli do upadku stopniowo i bez wyraźnych przełomów moralnych.

Zbrodniarz jest produktem i swego przestępstwa i oczekiwanej reakcji społeczeństwa na przestępstwo, jestto znów czynnik przestępczości nie antropologiczny, lecz socjalny. Ponieważ ludzie w społeczeństwie podobni są do miękiej gliny, z której się ulepiają osobistości i charaktery, na wzór i podobieństwo towarzystwa, więc i podział przestępców powinien być robiony wedle społecznych grup, klas, zajęć i kółek towarzyskich. Zawsze i wszędzie ma miejsce nieodmienny przedmiotowy podział na przestępstwa przeciw osobom (gwałtownicy, w tej liczbie i zabójcy) i na przestępstwa przeciw własności (złodzieje), lecz oba te potoki rozgałęziają się na lud wiejski, mający rolnicze zajęcia, i na lud miejski, przemysłowy i kupczący. W jednym przemaga dziedziczność z naśladownictwem—obyczajów, w formach bydlęcych i grubych, w drugim wpływ otoczenia, z naśladownictwem mody, z pochopem do nowinek i wyrafinowanem zepsuciem. W dalszych podgatunkach wyróżniają się przestępcy, dla których przestępstwo było tylko dodatkowym środkiem utrzymania się, zaś głównym—praca, i przestępcy, którzy głównie utrzymują się z łupieztwa i niem się trudnią specjalnie. Są przytem tacy, co działają na swoją rękę, i tacy, którzy

operują tylko uorganizowanemi bandami. W tych bandach jest różnica ogromna między junactwem, kozactwem, hajductwem — otwartym buntem pierwiastków, nie poddających się karbom państwowego porządku—chełpiącym się ze swojej dzielności i między stekiem wszelkich mętów: miejskiemi złodziejami, stowarzyszonemi na zabójstwo, grabież i najdowcipniejsze okradania i oszustwa. Z czasem wieś staje się porządniejszą, oczyszcza się od bandytyzmu i nawet od koniokradztwa, przeciwnie, cały brud wciągają w siebie i chłoną miasta, w których zbrodniczość postępuje, kwitnie, i z których rozpromienia się na okolice. Do przestępstw przeciw osobom i własności, w miarę postępów ogłady i nadmiernego wzrostu wielkich miast, przybywają ekscesy płciowe. Przestępczość w miastach bywa wytworniejszą i lubieżniejszą, i tak wyrafinowana odpływa i rozlewa się po wsiach. Zamiast podziału przestępców na przypadkowych i nałogowych, wypadałoby ich raczej dzielić na wiejskich i miejskich, a przestępczość na pierwotną i postępową, wydelikaconą. Te są myśli, rzucone przez Tarda, jako wytyczne punkty dla przyszłych badaczy.

Przestępstwo. Przechodząc od rzeczy konkretnych do oderwanych, od przestęp-

ców do przestępstw, badanych głównie na zasadzie danych statystyki, Tarde chwali mistrzowski, wedle zdania jego, podział czynników przestępstwa na antropologiczne, fizyczne i socjalne, podział pożyczony, jak sądzi Tarde, od Taine'a (*la race, le milieu et le moment*). Sądzi on jednak, że socjologiczne czynniki zaledwie są narzucone u włochów i nienależycie ocenione, zaś uwzględnienie ich powinno zacząć od tłómaczenia ich przez wrodzoną człowiekowi i stanowiącą grunt towarzyskości, naśladowniczość.

Zaraźliwość przykładu w samobójstwach albo w podpalaniach nie podlega wątpliwości. Sposoby zabijania i obdzierania (duszenie, trucie, siekanie trupa na części, rozpruwanie), powtarzają się z dziwną jednostajnością. W r. 1875, paryżanka Grasse oblała twarz niewiernego jej amanta witryolem i została uniewinnioną, poczem ten rodzaj zemsty znalazł niezmierną liczbę naśladowczyń, nawet po za obrębem Francji. We Włoszech jest we zwyczaju *coltellata*, na wyspie Korsyce zemsta krwi. Jako *pendant* do francuzkiego witryolu, panuje w Neapolu do dziś dnia zwyczaj *sfreggio*, polegający na tem, że zakochany w dziewczynie, po otrzymaniu rekuzy zamążpójścia, rozcina jej brzytwą policzek, przez co dziewczęta z bojaźni

wychodzą często zamąż za wiadomych niegodziwców. Bywa naśladowniczość i w działaniach pojedyńczo, ale uderzającą jest szczególniej w działaniach masami. Naśladowniczość bywa dwojaką: albo zapożyczanie u obcych wiar, gustów, popędów, których brakowało pożyczającym, albo podżeganie się wzajem do wspólnego czynu przez jednako i zgodnie usposobionych; już nie akord ale *unisono*, w którym to razie skutek równa się nie sumie ale iloczynowi z czynników, to jest wytwarza straszną siłę. W masie ludzi, chociażby składającej się z najróżniejszych i nigdy nie kojarzonych dotąd pierwiastków, staje się coś podobnego do *spontanea generatio* czynu, z tłumu staje się jedno zbiorowe zwierzę, wściekle narzucające się na zdobycz, z niepohamowaną celowością i opętane szałem niszczycielstwa albo morderstwa. Każda rewolucja pełną jest takich masowych eksplozji popędów w masach, jednem uczuciem przejętych. Tłum, organizując się w jednej chwili i bez porozumienia się, dostaje gotowych wodzów. Dlatego też myślicielowi niewypada zamykać się w małem kółku, przez co wyradza się niepostrzeżenie coś podobnego do działań masą, a mianowicie *sekciarstwo*. Organizacja społeczna ma dwie główne zarodkowe formy: rodzinę i tłum, naśla-

dowanie starszych wiekiem, albo naśladowanie agitatorów - przywódców; ostatnie z nich najbardziej rozwinięte w wielkich miastowych centrach z mieszaną ludnością. Te wybuchy, te gwałty masowe, te rzeczy ohydne przez tłum dokonane, których nie byłby zdolny popełnić żaden działający zosobna, stanowią jednak pewien postęp w cywilizacji. Ludzie są samolubni, walczą o byt, lecz ponieważ już się sharmonizowali i pogodzili, więc i mocują się z sobą, nie uciekając się do gwałtów. Przez to cały zapas dzikiej energji, objawiającej się przedtem w waśniach domowych, zużywa się w rzadkich już tylko chwilach wybuchów rewolucyjnych. Dokonano pewnego rodzaju drenowania, wodę z bagniska wyprowadzono z pomocą rur i kanałów, zbiorowe zużytkowanie niepotrzebnej energji okrasza się odtąd właściwem działaniem maską, pojęciem dobra pospolitego. Wspaniały okaz takiego uprzątnienia, takiej ewakuacji dzikich i burzliwych upędów i namiętności stanowią — kolosalne, uorganizowane morderstwa, niszczenia, gwałty, opromienione chwałą partjotyzmu, doprowadzone do apoteozy. Okrucieństwo, nienawiść, chciwość, potępiane w jednakowej formie, w stosunkach niedziałek między sobą, spożytkowane są celowo zgodnie z moralnością danej chwili dzie-

jowej, w kształcie wojskowości i międzynarodowej wojny. Wedle Tarda *la guerre est la plus haute et la plus complète expression du crime mutualisé*, najwyższym wyrazem zbrodni w pierwotnej jednostronnej formie, przeobrażonej tylko w formę obustronną i zbiorowo uwzajemnioną.

Tarde podaje szczegółowo, przytaczając mnóstwo przykładów z historji, jak odbywa się ewolucja naśladownictwa w granicach przestępczości i w dziedzinie prawa karnego. Zawsze i wszędzie pan i władca podawał siebie za wzorzec do naśladowania i żądał, by podbite narody przejmowały się zwyczajami zwycięzców, reprodukowały ich typy. Przyszczepiane bywało w ten sposób, a gwałtem dobro i zło, postępując z góry do dołu. Krzewicielami idei i sztuk pięknych były z początku arystokracje. Dziś, po zdemokratyzowaniu się świata, rolę tę grają stolice i w ogólności wielkie miasta. Obdzieranie przechodniów, łupiestwo na gościńcach, były to upodobane zajęcia średniowiekowych feodałów, szlachta upijała się, trucicielstwem zajmowały się namiętnie najznakomitsze osoby, morderstwo przez najmitów stanowiło w polityce rządów arcyużywany środek. Dzisiaj zaraza przestępczości rozpromienia się głównie ze stolic. Tarde nie obawia się jednak i nie jest

zakłopotany tem promieniowaniem przestępczości z wielkich miast. Rosną zaprawdę dotąd miasta, ale nadchodzą czasy, kiedy nastąpi odpływ z nich ludności. Wszelka arystokracja uciążliwą jest tylko w fazie przybywania, podnoszenia się, skoro już przebyła swoje apogeum i chyli się ku odkwitowi, staje się łagodniejszą, skromniejszą, mniej szkodliwą, owszem pożyteczną. Zostaje zawsze przy niej hegemonja sztuki, gustu, wyrafinowanej grzeczności, poczucia honoru, wszystkiego co się nazywa niedającym się przetłómaczyć wyrazem *urbanitas*. Takiemi były w okresie swego upadku Ateny, Rzym, włoskie miasta, również niemieckie i flamandzkie.

Wszelka nowa i całkowita teorja prawa karnego zaczepia, krytykuje i odmienia wielkie poddziały ogólnej części prawa karnego. Z tych poddziałów Tarde rozbiera i analizuje trzy następujące: w rzeczy o zamiarze rozmyślność, teorję usiłowania i cały rozdział o udziale w przestępstwie wielu osób.

Rozmyślność (premedytacja). Niedawno bawił w Petersburgu, biorąc udział w penitencjarnym kongresie 1890 r., neapolitański profesor Bernardino Alimena, który napisał dzieło: «*La premeditatione in rapporto alla psychologia e al diritto 1887*».

Autor nie jest pozytywistą i obrał rzecz już opracowaną przez klasyka Holtzendorfa o tem, że nie jest racjonalnem i właściwem kolosalne znaczenie rozmysłu, dawane ze wszystkich przestępstw tylko w jednem, głównem przeciw osobom. Wedle obecności albo nieobecności tego faktu rozmysłu, dzieli się przestępstwo na *murder*, *Mord*, *assassinat*, zabójstwo rozmyślne i jakościowo od niego różne zabójstwo proste: *meurtre*, *Todtschlag*, *manslaughter*. Podział ten stanowi bezmyślny dziś szczątek z prawa rzymskiego, przeniesiony do kodeksów europejskich i powtarzany niewolniczo wskutek tylko rutyny. Oczywista jego niedorzeczność już ztąd wynika, że premedytacja nie każe suponować krwi zimnej i nie jest przeciwstawioną afektowi. I z nagłego popędu można zarznąć człowieka jaknajspokojniej, przeciwnie, zabójstwo możebne jest z zupełnym rozmysłem, ale w zapędzie namiętności, czasami nieszlachetnej, ale czasami bardzo łatwo dającej się usprawiedliwić. Nie stopień namysłu ale gatunek pobudek, czyli motyw celowy, stanowi główną podstawę winy w morderstwie. Holtzendorf podaje trzy główne pobudki tej zbrodni: chciwość, lubieżność i zemsta z nienawiścią. Jedynie tylko w związku z pierwszym z wyliczonych motywów staje się zbrodnia wy-

jątkowo haniebną, ohydną i niebezpieczną. Statystyka odkryła, że wogóle zabójstwo dla korzyści materjalnych trzy razy częściej bywa rozmyślne aniżeli nierozmyślne, zaś w zabójstwie przez nienawiść lub zemstę dwa razy przewyższa ilość przypadków nierozmyślnych takowąż rozmyślnych. W zabójstwach, połączonych z chucią płciową, oba gatunki prawie się równoważą. Godnem jest zastanowienia, że rozmysł stosuje się w ten sposób do jednego tylko zabójstwa, lecz nikt go nie stosuje do kradzieży, podpalania albo innych przestępstw. Opinja publiczna, objawiająca się w weredyktach jury, wyraża się stanowczo przeciwko szczątkowi, zwykle odrzuca fakt premedytacji, bronią rozmysłu uporczywie sami tylko prawnicy-technicy. Rozmysł jako samoistna cecha, powinienby być uchylony, ponieważ jest on resztką potępianego dziś powszechnie zwyczaju odrywania od żywej osoby jego czynu i sądzenia o czynie samym, a nie o tej żywej osobie. Kara powinna się wymierzać nie wedle długości czasu, ubiegłego między zamiarem i wykonaniem, ale wedle celów przestępcy, wedle namiętności, której mordując dogadzał.

We wnioskach swych o *usiłowaniu* i włoscy kryminaliści i Tarde idą już naprzekór zwyczajom publiczności i poglą-

dom przysięgłych w ich wyrokach. Włosi i Tarde nie uznają żadnej przyczyny obniżania kary wrazie przestępstwa, które się nie udało albo wrazie usiłowania, wstrzymanego przez niezależne od przestępcy okoliczności. To niedopuszczenie złagodzenia kary całkiem jest z ich strony logiczne, bowiem starają się oni wyłączyć z sądu i kary wszelkie pierwiastki prywatnego poszkodowania i prywatnego oskarżenia, i sądzą zbrodniarza tylko za antytowarzyskie przymioty jego osobistości, o ile takowa jest niebezpieczną dla towarzystwa, wskutek już objawionych przez nią zamiarów jej i celów.

Wszystkim, którzy się prawem karnem zajmowali, wiadomo, jaką pogmatwaną i i niepraktyczną część tego prawa stanowią przepisy o karalności *spólników, uczestniczących w przestępstwie*. Przypuśćmy, że przestępstwo się stało wspólnemi siłami wielu osób. Spólnicy może się nawet nie zmawiali, ugrupowali się doraźnie. Jeżeli się zmawiali, jedni z nich podżegali, albo tylko radzili, drudzy zgodzili się na dostarczenie środków, albo obiecali pomagać, chociaż nie pomagali, inni pomagali ubocznie, nie w danej chwili dokonania, ale przedtem lub potem. Wedle niezmiernie starej rutyny, nawykłej do sądzenia nie ludzi żywych, ale oderwanej sprawy,

składającej się z sumy postępków wszystkich sprawców, cały ten ogrom pakuje się potem na każdego ze sprawców pojedyńczo, jako wspólna ich wina, chociaż każdego z nich wina była całkiem odrębną, a nawet i wspólnej sprawy między nimi może i nie było. Wprawdzie karygodność każdego sprawcy ocenia się wedle stopnia udziału jego, bez udziału we wspólnej sprawie, lecz sama wspólność sprawy wywnioskowaną była sztucznie, zaś każdy sprawca dążył do swych celów odrębnych.

Całe pojęcie o współudziale powinno być uchylone: *quot delinquentes, tot delicta*. Niema potrzeby tworzyć ze wspólników jednej kupy. Już dzisiaj we wszystkich prawodawstwach, krom naszego, odpadło pojęcie przytykających do sprawy, złożone z kategoryj przechowywaczy, dopuszczających i niedonoszących. Są to samoistne przestępstwa, które znaleźć powinny miejsce w części kodeksów szczególnej. Podżegacz nie jest głównym sprawcą, albo spólnikiem, ale rzeczywistym umysłowym winowajcą, który spełnił czyn, tylko że nie swemi rękoma, a za pośrednictwem innych osób, których używał jako narzędzi własnej swojej woli. Winowajcy fizyczni i dziś odpowiadają za przestępstwo, jako za winę swoją własną, i niema żad-

nej między nimi różnicy, czy się zmawiali, czy się nie zmawiali. Jeżeli byli uczestnicy, którzy dostarczali środków przestępcom, ale nie podzielali celów, które wiodły sprawców, ich czyny mogą być przewidziane w części kodeksu szczególnej.

Skończyłem rozbiór działu o przestępstwie w księdze Tarda. Pozostaje mi podać myśli jego o karze i sądzie nad przestępcami.

ODCZYT CZWARTY.

System kary. Widoki reformy procesu.

Przy rozbiorze dzieł kryminalistów włoskich wskazywałem już, że dopuszczają karanie jako obronę konieczną, obronę spokojną, chłodną, pozbawioną uczuć oburzenia lub zemsty, i stroniącą od wzruszeń. Woleliby wytępiać zbrodniarzy, lecz godzą się z konieczności na wyłączenie ich innemi sposobami; co się zaś tyczy mniej zepsutych subjektów, nie kwalifikujących się do wyłączenia, mało już dbają o organizację kar dla tego rodzaju ludzi i wolą, za przykładem Ferri'ego, ogłaszać, że nie przypisują tym karom żadnej skuteczności, ani ze względu na karanych, ani ze względu na społeczeństwo. Gdyby nie były wymierzone żadne kary, nie byłoby ztąd ani przybytku, ani straty, nie wpłynęłoby to na przyrost przestęp-

czości. Wywód ten zgodny jest z główną zasadą systemu, wedle którego pewien procent ludności fatalistycznie wypełnia kadry przestępców, lecz rzeczywistą przyczyną przestępczości są nie oni, ale ich przodkowie.

Ponieważ Tarde stanął na gruncie nie antropologicznym, ale socjalnym, więc wyznaje on przeciwnie, że ogromnie skutecznym dla pohamowania zarazy przestępczości jest należycie użyty postrach. Bunt, albo rewolucję, można prawie zawsze na początku stłumić, albo odroczyć, przez nieliczne, lecz w porę dokonane, egzekucje. Energiczne tępienie rozbójników wyniszczyło ich całkowicie w Rzymie za Sykstusa V w XVI w., we Francji w 1775, w Sycylji w 1877 r. Rozpuśćcie dyscyplinę w wojsku, stanie się ono bandą łupieżców, maruderów (napoleońska armja w Rosji 1812 r.); dajcie zupełną wolę miejskiej policji—nie można będzie chodzić wieczorami po ulicach. Gdy się zagnieździła gdzie kolwiek anarchja, tam przestępstwa rozpładniają się jak bakterje. Energicznie postępując, da sobie rząd radę ze swymi spiskowcami i nawet z wolnomyślnymi ludźmi. Wprawdzie po takich prześladowaniach życie umysłowe narodu podupada, może się z nowatorstwem wytrzebić sama twórczość umysłowa, może spo-

łeczeństwo stać się martwem, jak martwą jest Hiszpanja, w której w ciągu dwóch wieków, od środka XVI, uśmiercono za wyrokami inkwizycji do 300,000 ludzi. Nietylko ustawy karne, ale i cywilne, wpływają na ilość postępków tak zwanych dowolnych. Wiadomo, że kodeks Napoleona ustanowił zasadę: wzbronionem jest dochodzenie ojcostwa. Statystyka wykazuje w krajach Niemiec, rządzących się kodeksem Napoleona, że liczba nieprawych dzieci dwa razy bywa mniejszą, niż w innych, więc nawet zapał miłosny miarkuje się przez rozważanie niemożebności dochodzenia od kochanka alimentów.

Postrach skutkuje i pożytecznym jest społecznie, o czem szkoła włoska zapomina, a to przepomnienie wynika z wyobrażenia, jakie ma ta szkoła o człowieku, jako o prostym mechanizmie, przez co wyłączyła ona systematycznie z wymiaru sprawiedliwości wszelkie uczucie i wszelkie piękno, i zrobiła z sędziego tylko chirurga, decydującego bez wzruszenia, ponieważ wzruszenie przeszkadzałoby mu wykonywać czysto naukowe funkcje. Sąd nie był, nie będzie nigdy nie biorącą udziału w losie pacjenta instytucją, jestto przeciwne jego społecznej funkcji i obowiązkowi społeczeństwa na-

gradzać cnotliwych a karać winowajców (*échange des services*, *échange des préjudices*), kanalizować i wyzyskiwać uczucia tak admiracji, jako i oburzenia — żywe i dzielne siły społecznego organizmu. Faz ewolucji sprawiedliwości więcej bywa niż przypuszcza Tarde, w każdej z nich uczestniczy szczególniejsze wzruszenie, coraz potężniejsze i uszlachetniające się.

Kara u swego źródła jest poprostu odruchem, odwetem, złem, płaconem za złe bezprzyczynowe przestępstwo. Gdy kara się stała odwetem nie osobistym, lecz zbiorowym, wstąpiła ona w fazę oczyszczenia, pokuty — fazę mistyczną. Sam-li przestępca idzie bogom na ofiarę, czy też on ich przebłagał hojnemi darami, w każdym razie jestto pobożne odkupowanie się, spełniane w duchu religijnym, z najwyższego, jakie człek zdolen jest odczuwać bo z religijnego wzruszenia.

Następnie idzie faza nowa, omijana przez Tarda, szereg prób rozumowych unormowania zamiany szkód i przysług i ilościowo i jakościowo. Wprowadzone były oszacowania produktów i prac, a jednocześnie okupy za zbójstwo, rany, zgwałcenie i łupieztwo, przyczem uwzględniano i dostojeństwo poszkodowanego i dostojeństwo szkodnika, wywód zrównania odbywał się w formie prywat-

nej umowy. Następnie zrobiono jeszcze krok naprzód. Formowało się państwo z wielkiemi wysiłkami i nie bez gwałtów. Wypadek ten, olbrzymiej doniosłości, odznaczał się spotęgowaniem solidarności wszystkich części jednoczonego kolosu i zwiększeniem się uczucia oburzenia względem przestępców, oburzenia nie osobistego, ale już pospolitego, lecz na początku również bezwzględnego, ja kto, które było gdy kara miała jeszcze charakter oczyszczenia. Władza karna zrzuca z siebie szaty religijne i przywdziewa uniform, staje się czynną politycznie, uwzględniającą głównie panującego, karzącą przedewszystkiem za zakłócenie królewskiego pokoju, za obrazę majestatu. Logiczna metoda pozostaje ta sama jak i uprzednio, porównanie zła czynu ze złem kary, mężobójstwa, kradzieży z pewnemi cierpieniami, lecz podstawa obrachunku jest już odmienną, taksa zbrodni strasznie wygórowaną, podstawa obrachunku daleko idealniejszą. Scigają już nie szkodnika, ale złego człowieka i zuchwalca. Płaci on nie majątkiem, ale gardłem, albo członkami ciała, bywa chłostany, pasowany, kaleczony, z najdziwniejszemi wymysłami sposobów i narzędzi katowania. Władza się sroży, działa, nie dochodząc czy ma prawo, ale poczuwając się do obowiązku karania i

korzystając z posług gorliwych, ale nie przebierających w środkach wykonawców, od których nie wymaga ona zgoła uczucia, przekonania, sumienności.

Skoro spełnione było zadanie ześrodkowania społeczeństwa w państwie, a materjalny porządek się ustalił, to jest konstatowano prawność wedle państwowej ustawy, nastąpiło złagodnienie obyczajów, zmniejszyły się objawy dzikiej namiętności i stosownie złagodzenie kar, odpowiednie przeobrażenie się karania z powinności państwa w jego prawo, z nieograniczonego w ograniczone. Zaszło olbrzymie, przekraczające nawet normalne granice, obniżenie taksy kryminalnej. System kar już stał się inny, z terorystycznego—poprawczy. Nadużycia postrachu kazały zwątpić o skuteczności tego postrachu. Ograniczenie prawa karania doprowadziło do tego, że na kaźń państwa oddawano tylko osoby, należycie o przestępstwo przekonane. Zniesione zostały naprzód ustanowione cechy przestępczości, wobec których sędziowie stosowali kary li tylko mechanicznie i potępianie włożono na sumienie sędziów—ludzi, mało uzdolnionych do spełniania tego zadania właśnie, bo wnoszą oni zawsze do tej swojej pracy cały formalizm i wszystkie finezje kazuistyki, do której przyzwyczaili

się w prawie cywilnem i pochopni są do analizowania czynu, odrąbanego od osobistości działającej osoby. Wedle trafnej uwagi Tarda, odkąd ustawodawstwo odjęło im kompas i pozbawiło możności ćwiartowania, a kazało im decydować wedle sumienia, starali się oni o to tylko, by okupić przez pobłażliwość bez granic swoje wszechwładztwo bez kierunku, wskutek którego ich sąd wszechwładny stał się nader słabym. Gdy się wykryło, że organy rządowe sprawiedliwości źle działają i gdy sąd o winie oddano przysięgłym, karanie jeszcze bardziej osłabło przez to, że przysięgli decydują tylko powodując się wzruszeniami: z jednej strony oburzeniem, z drugiej—politowaniem względem podlegającego karze. Ostatnie uczucie brało zwykle górę nad pierwszem. Dobroduszność przysięgłych weszła w przysłowie, konieczność każe pomyśleć o obostrzeniu karania. Wedle Tarda, otwiera się perspektywa nowej fazy karania, sprawiedliwość nie poprawcza, ale sanitarna, której cechą będzie większa jej surowość. Jak podnieść tę surowość? Wzmacniając uczucie oburzenia w sędziach. Jakikolwiek sąd bywa, zawsze skazanie na karę upośledza skazywanego, jest wyrazem nagany wspólnej wszystkim uczciwym ludziom w państwie i jednoczącym ich

w zbiorowej, materjalnej i moralnej reakcji przeciwko przestępczości, reakcji, która jest rodzajem tamy, obwarowującej społeczeństwo przeciwko przestępcom i ich moralnym wspólnikom, których zawsze bywa dużo. To potępienie zbiorowe, powiada Tarde, jest skonsolidowanym *utylitaryzmem całego rodzaju ludzkiego*, *sumą nabytych pewności*, wniosków, które automatycznemi się stały przez powtarzanie, ale były logicznemi wywodami z niezliczonych doświadczeń nad współszkodliwem, jednocześnie wyciąganych, i z takichże doświadczeń nad współpożytecznem, sumą wyrobionych rozkazów kategorycznych. W tem oburzeniu niema żadnego uprzedzenia, żadnej ekscesowości, żadnej ślepej namiętności. Będziemy coraz lepiej pojmowali stosunki, przez to będziemy wiele rzeczy wybaczali. Liczne wypadki kryminalne będą decydowane w uniewinniający sposób, zgodnie z uczuciem nie instynktowem, ale logicznem współczucia osobie, która brzydki czyn popełniła z nędzy, z niedostatecznego odżywiania mózgu, z ukrytej epilepsji. Wszakże jakkolwiek daleko zajść może wyrozumiałość, nie dojdzie ona nigdy aż do zasadniczego wszech-usprawiedliwienia i wszech-przebaczenia. Widzieć w przestępcy, powiada Tarde, tylko nie-

bezpieczną osobę, nie zaś winowajcę, znaczy żądać, by kryminalista, a z nim razem i publiczność, wyrokowali o przestępstwie i o karze tylko rozumowo (*jugement intellectuel*), nie wzruszając się i nie naganiając. Skoro przestaną nienawidzieć przestępcę, zbrodnia będzie się nieskończenie rozpładniać. Tarde potępia lodowaty kolektywizm bez serca, bez oburzenia i miłosierdzia, któremu każą operować, jak operuje rzeźnik, i któremu bronić będą, by napiętnował energiczną naganą to, co należy odrębywać i wyrzucać. Tarde dopatruje się w tej oschłości serca szkoły włoskiej szczątków teorji ekonomicznej, opartej na pierwiastku indywidualnego egoizmu, która natchnęła Darwina jego zasadniczą ideą walki o byt. Dzisiejsza ekonomja polityczna szuka innych zasad, krom zasady walki o śmierć i życie. Socjologja też postara się o inne, krom prawa siły, prawa pięści. Społeczeństwo nie może obejść się bez zużytkowania uczuć miłosierdzia i obowiązane jest organizować i realizować rodzaj państwowego socjalizmu na korzyść tych, co podupadli, to jest przestępców.

A więc brew włochom w prawie karnem, aczkolwiek realizującem cele utylitarne, restaurują się niewyłączalne z działań ludzkich, jakiekolwiek one bywają,

pierwiastki etyczne i estetyczne i moralnego dobra i piękna. Skoro wracamy do dawniejszych i nieustających zasad *liberalizmu i humanizmu*, zachodzi pytanie: jakaż będzie charakterystyka nowego przyszłego, jakoby czwartego, okresu sanitarnego, po trzech odbytych: pokuty, postrachu i poprawy? Każdy z dawniejszych miał odrębny system kar, odpowiedni poglądom na samo przestępstwo. Pierwszy posiadał ofiary bogom, okupy, wyklęcie; drugi—wbijanie na pal, ćwiartowanie, odrąbanie członków i inne krwawe widowiska; trzeci—zesłanie i czasowe pozbawienie wolności. Widocznie, że wyczerpano wszystko, że nie da się nic wymyśleć, a są chyba pewne odmiany już istniejących rzeczy, które możnaby dopełnić i potroszę udoskonalić. Więc Tarde, który do takich wniosków przyszedł, jest tylko umiarkowym reformatorem, ale nie radykalistą i rewolucjonistą. Jego pomysły o reformach w systemie kar są następujące:

Przeżyliśmy religijne czasy, kara nie mieści w sobie nic mistycznego zgoła. Społeczeństwo nasze z wojennego przemienia się na przemysłowe. Współcześni nam ludzie mają wydelikatnione obyczaje i słabe, wrażliwe nerwy. Wszelka myśl o karach cielesnych i o karze śmierci jest im

wstrętną. W ręku prawodawcy zostały tylko dwa środki: zesłanie i więzienie. Zesłanie widocznie ubywa i niknie, pozostaje więc w istocie tylko więzienie. Jeżeli samo przez się niebardzo ono straszy, przedłużajcie je, przerabiajcie na bezterminowe. Jeżeli nie jest poprawczem, postarajcie się, aby bardziej poprawczem się stało. Cel ten dopięty być może nie przez środki mechaniczne, lecz przez propagandę pedagogiczną i etyczną, przez miłość czynną, przejmującą w końcu bądź co bądź nawet złoczyńców i zarażających ich, nie wszystkich zaiste, ale wielu. Państwo zadaniu swemu nie podoła, jeżeli nie ugrupuje stosownego personelu z gorliwie oddających się więziennej sprawie osób, i jeżeli nie zapewni sobie o ile można czynniejszego współudziału samegoż towarzystwa, przez organizujące się w niem patronaty i poświęcających się «więzieniarstwu» ochotników—osoby prywatne.

Są to już stare rzeczy. Cóż jest nowego? Należy wyosobnić obłąkanych i trzymać ich nie w *manikonjach*, jak proponują włosi, lecz w prawdziwych klinikach psychiatrycznych, stanowiących coś średniego między szpitalem i więzieniem, w przytułkach dla osób będących niepoczytalnemi a niebezpiecznych. Następnie, konieczną jest druga klasyfikacja. Nale-

ży z masy wydostać ludzi przypadkowo występnych albo nawet recydywistów, ale nie chronicznych, grzeszących tylko słabością charakteru. Tarde nicby nie miał przeciwko trzymaniu ich w ogólnych izbach, z zamykaniem do celek na noc tylko; nie wymagałby nawet koniecznej segregacji mężczyzn i kobiet podczas robót dziennych. Obstaje on tylko przy odosobnieniu miejskich i wiejskich przestępców, i za urządzaniem dla wiejskich prac specjalnie rolniczych, nie zaś miejskich rzemieślniczych, któreby przyłożyły się tylko do przechodzenia wieśniaków po odbytem uwięzieniu do centrów miejskich, gdzieby zwiększali tylko liczbę miejskich rzezimieszków i prostytutek. Dla mniejszego kalibru chronicznych recydywistów, Tarde proponuje formowanie odrębnych wydziałów więziennych. Co się tyczy cięższych przestępców, wiek XIX udoskonalił dwa środki: kolonizację karną (Australja), i zamknięcie celkowe, kopię klasztornego. Bywały próby kojarzenia obu środków, albo przez zsyłanie przestępców do kolonij po celkowem uwięzieniu, albo przez przeznaczanie do celek lżejszych, a na zesłanie cięższych przestępców. Zwyciężyło uwięzienie samotne, zesłanie dziś ustępuje. Niepodobna tworzyć kolonji z samych zbrodniarzy, zaś skoro

w kolonji znajduje się jądro wolnej niekryminalnej ludności, już nie może ta ludność nie opierać się dalszemu wylewaniu do kolonji najgorszych odpadków społeczeństwa metropolji. Przytem na kolonistów zdatni są tylko jedni wieśniacy. Prócz tego zesłanie nie zastrasza. Skoro się kolonja organizować zacznie, już grać zaczyna wyobraźnia uwięzionych, pod sądem zostających i każdy myśli tylko o tem, jakby do kolonji na wygnanie trafić. Celkowe zamknięcie, które wzięło górę, może być surogatem kary śmierci, nie mniej od niej zastraszającym. Gdy jest zniesioną kara śmierci, musi pozostać uwięzienie wieczyste z celkowem odosobnieniem na znaczną ilość lat. Dla osób, dających najmniejszą nadzieję poprawy, samotne zamknięcie powinno być do czasu umiarkowane, z pewnym okresem próbnym, z warunkiem odwiedzania więźnia przez litościwych członków więziennych patronatów. Tarde radzi werbowanie do tych patronatów ludzi niemajętnych, ponieważ bogaci zwykle więzień nie odwiedzają, lecz wyczekują, aż się do nich udadzą uwalniani i ponieważ pomoc ich zwykle bywa tylko pieniężna. Uwięzienie może być znacznie skracane przez zamianę części jego, wrazie dobrego sprawowania się więźnia, na warunkowe uwolnienie

przed terminem, które wraz z działalnością patronatów, wynajdujących pracę dla uwalnianych, przykłada się do osiedlenia napowrót w społeczeństwie byłego więźnia przy korzystniejszych dlań niż przed przestępstwem zewnętrznych warunkach otoczenia. Zrazu w Belgji, a potem od r. 1890 we Francji wprowadzono dla pomniejszych przestępców system warunkowego uwalniania od kar, przyznanych pierwszym zapadłym na nich wyrokiem, jeżeli nie popadną pod karę powtórnie w ciągu pewnej liczby lat. O tej inowacji, której zjazd penitencjarny w Petersburgu 1890 tyle czasu poświęcił, niema w książce Tarda żadnej wzmianki. Reforma ta wprowadzała się, podczas kiedy pisaną była książka Tarda.

Ze wszystkich pytań, poruszanych w obrębie systemu kar, wyróżnia się szczególniej kwestja najbardziej oklepana i zużyta—o *karze śmierci*, uważana za rozwiązaną, ale wstrzymana i odnowiona wskutek nawrotu europejskiego społeczeństwa ku wojskowości i ku obostrzeniu się w obyczajach. Stoi dziś to pytanie na stopniu zamarzania. Ma ono dla Rosji interes tylko akademicki, pozbawiony znaczenia praktycznego, stoi przytem odwrotnie w porównaniu do tego, jak go formułują na zachodzie Europy. W Rosji kara śmierci

jest i będzie na nieokreślony czas normalną karą za główniejsze przestępstwa polityczne, zaś na Zachodzie kara ta już jest zniesioną za zbrodnie polityczne i stosuje się tylko do pospolitych, albo raczej do zabójstwa jedynie. Przeciwnie, od roku 1754, czyli w ciągu lat prawie półtorasta, Rosja obywa się bez kary śmierci w przestępstwach pospolitych, w zwykłym porządku sądzenia (t. j. w sądach nie wojskowych) i nie jest przewidywanym nawrót do kary śmierci w tych przestępstwach.

Jestto pytanie o karze śmierci nie rozumowe, rozwiązywane za pomocą logicznych, przekonywających rozum dowodów, ale tylko uczuciowe. Logiczne dowody przeciwko karze śmierci zawsze były niezadawalniające. Powiadają, że kara ta jest nieodwołalną, niepodzielną, że stanowi reklamę dla zbójców i rozwija naśladownictwo w zbiegających się na to widowisko tłumach, że dramatyzuje wypadek, któryby należało pokryć milczeniem. Przyczyna wstrętu do tej kary jest całkiem inna, emocjonalna, tylko fizjologiczna. Zawierała się ona w przerażeniu, którem nabawia nas malujący się w wyobraźni obraz, jak się konwulsyjnie kołysze tracony na szubienicy, albo jak mu odcinają głowę. Oburza nas przytem nie

sama wyobrażona męka fizyczna, ale przywiązana do tej okrutnej męki idea. Widok tysiąca pokaleczonych ciał, zalegających na polu bitwy, widok operacyj chirurgicznych, obraz śmierci wypijającego truciznę Sokratesa, albo rzymianina, któremu cesarz kazał obrać rodzaj śmierci, nie wywierają na nas zgoła podobnego wrażenia. Nas trapi głównie to, że kara śmierci podobną jest do biczowania darcia pasów, wogóle do kar cielesnych, że jest ona niepotrzebnem znęcaniem się nad ciałem ludzkiem i jego zelżeniem, którego nie znoszą nerwy ludzi, co doszli do pewnego stopnia cywilizacji, bez poprzedniego przekonania ich dostatecznemi racjami, że katowania te są niechybnie konieczne. Bardzo żywy i czynny między 1830 i 1840 r. ruch przeciw karze śmierci wstrzymany jest obecnie. W życiu wstrzymanie ruchu bywa zwykle początkiem innego wstecznego ruchu—reakcji. Gdyby niezbitemi dowodami ustalono logiczną konieczność tracenia rokrocznie kilkudziesięciu zbrodniarzy i gdyby wynaleziono środek uśmiercania ich momentalnie, bez cierpień i bez rozcinania na części, albo kaleczenia za pomocą piorunująco działających trucizn lub elektryczności, niezawodnie powstałaby myśl o uprzątaniu w ten sposób zbrodniarzy, o których po-

prawie myśleć niepodobna, a projekt ten przyjęłyby i prawodawstwa. Jestże możebnym powrót ku surowości, restaurowanie kary śmierci, gdzie już została w drodze prawodawczej zniesioną. Tarde sądzi, że coś podobnego staćby się mogło. Przebywamy krytyczny moment nagłego wznowienia militaryzmu. Kara śmierci jest rodzoną siostrą wojny. Nietylko nie oburzamy się, widząc jak dziesiątki tysięcy ludzi giną w okrutnych mękach na polach bitew, ale owszem, sławimy rzeź tę i składamy na ołtarzu ojczyzny życia nasze własne ochotnie. Cóż znaczy w porównaniu z tem kilkuset naszych braci, bardziej do zwierząt niż do ludzi podobnych, którychby wypadało tracić dla zapewnienia społecznego bezpieczeństwa. Przytem nasza czułość w wielu względach bywa fałszywą. Nasz wstręt do krwi przelewu bywa często przybrany i nienaturalny. Współczujemy nieraz człowiekowi, który mści za splamiony honor strzałem z rewolweru, kobiecie, która płaci witryolem za niewierność kochanka, mężowi, który zabija na miejscu, żonę pochwyconą z jej spólnikiem-cudzołóżcą. Odrastanie i wskrzesanie kary śmierci już prawie pochowanej, zawdzięczamy wszakże nie militaryzmowi. Przyczyna głębiej leży, Tarde ją wytyka. Tkwi ona w przewadze darwinizmu,

w nauce, która podniosła do znaczenia prawa natury walkę o byt i która każdemu słabszemu stworzeniu przykazuje: giń i umieraj. Cała filozofja Tarda jest ciągłym protestem przeciw darwinizmowi. Jest ona gorącem wyznaniem wiary w to, że nawrót ku pogaństwu długo nie potrwa, że go zwycięży inne zapatrywanie się na świat, jakkolwiek go nazwiemy: humanizmem, socjalizmem, w gruncie to sam duch chrześcjaństwa w najczystszej jego kwintesencji. Ten duch socjalistyczny towarzyski pełni powoli i niewidzialnie swoją podziemną robotę. Gdy on rozpostarł na daleką przestrzeń tkaninę swoją podobieństw i tożsamości, idealnych i emocjonalnych naśladowań, wtedy ukazuje się religja lub filozofja, jednocząca ludzi w pewnym religijnym lub nawet niereligijnym ideale. To zesnuwane obszerne bractwo kosmopolityczne przemoże w przyszłości samą wojnę, nie wskutek udowodnionej wszechludzkiej solidarności materjalnych interesów, która jest tylko mrzonką, lecz wskutek rozwijania się i wzmagania uczuć sympatycznych przez coraz częstsze międzynarodowe obcowanie. Tarde przekonany jest o skuteczności tej niewidzialnej roboty. Towarzyszą jej dwie cechy ujemne, których się wszakże nie należy obawiać: słabnięcie wierzeń dogma-

tycznych i niezadowolenie z życia, czyli pesymizm. Suma wierzeń i chęci u człowieka bywa zawsze prawie jednaką, lecz im kto oświeceńszy, tem więcej ma on idej, pomiędzy któremi dzieli się jego budżet przekonań, wyszafowawszy je na małe cząstki—staje się więc sceptykiem. Z drugiej strony i budżet chęci bywa wydatkowany na niezliczoną ilość potrzeb, z których żadna nie porywa go namiętnie, ztąd nuda i przesyt życia. Wszyscyśmy chorzy na tę chorobę wieku. Tarde wybornie objaśnia, jak przy tych dwóch chorobach, sceptycyzmu i pesymizmu, z nich właśnie wypływa to rozwiązanie kwestji o karze śmierci, którego się domagają abolicjoniści. Przytaczam cały ten ustęp bardzo wymowny (str. 554): «Stawszy się sceptycznem, albo—co jeszcze gorsza—pesymistycznem, społeczeństwo obowiązane jest dać dojrzeć najpiękniejszemu moralnemu owocowi, od tych usposobień pochodzącemu, a mianowicie litości (*pitié*). Przestępca nie ma prawa go wymagać, więc nie twierdzę, zgoła jakoby społeczeństwo obowiązanem było życie mu darować wskutek jakiegoś tam prawa metafizycznego. Czyni to tylko przez wspaniałomyślność (*générosité*, *clémence)*, świadome będąc podniosłości swojej ku temu pobudki. Niema potrzeby wmawiać mu, gdy idzie za po-

ciągiem serdecznym, że czyni to przez dobrą rachubę. Ryzykuje ono niezawodnie, ale powinno znosić skutki tego ryzyka. Ideał utylitarjanistów: obojętne społeczeństwo, rażące ludzi bez zemsty i bez przebaczenia, jestto czysta mrzonka. Chociażbyśmy mu wmawiali obojętność bezserdeczną, będzie ono podawnemu mściło się i przebaczało, tylko że zemsta jego będzie nie odważną i przebaczenie jego nie będzie szczere, i to i drugie nieco podłowate *(lâche)* i w jego odwetach z przestankami, i co bardziej, w jego amnestjach. Banie się złego, poszanowanie złego, uwielbianie złego—są to podłości, które istniały od wieków. Spółczesnemu społeczeństwu przystoi nie wydać, ale rozwinąć szerzej mniej niebezpieczne i szlachetniejsze uczucie ubolewania *(compassion)* względem złego».

To ubolewanie, darowując życie, powinno jednak przygotować dla złoczyńcy los jemu odpowiedni. Innemi słowy należy zrobić jedno z dwojga: albo pozostawić i nawet bardziej rozpowszechnić karę śmierci, redukując ją do nieboleśnego i nie kaleczącego ciało pozbawienia życia, albo zmienić ją na życie ciężkiej pracy bez żadnych wygód, wraz z otwartym i niewstydzącym się nawrotem do kar cielesnych, o ile ich wymagać będzie więzienna dyscyplina.

Więc i w dziale o przestępcach i w dziale o karach Tarde pokonywa włoskich kryminalistów, ale nie jest wcale nowatorem. Zwycięztwo swe zawdzięcza dawnym praktykom, których używali już kryminaliści-klasycy. Inne sprawia wrażenie ostatni dział jego teorji, sądowi i wyrokowaniu poświęcony. Tu robi on zwrot raptowny, przechodzi do pozytywistów, łączy się z nimi w energicznem potępieniu sądu przysięgłych, nie wskutek wadliwych jakich szczegółów tej instytucji, ale wskutek zasadniczej jej idei, i wnioskuje o przekazaniu sądowej funkcji innym osobom, nie tym, które zasiadały w trybunałe albo na ławie przysięgłych, osobom nowym, które należałoby powołać do sądzenia wedle ducha naszej epoki, ubóstwiającej naukę.

Sąd jest swojego rodzaju badaczem prawdy. Dąży on do tego, by konstatować z największem prawdopodobieństwem, mimo opierania się stron zainteresowanych w danym kryminalnym wypadku, popierwsze kto popełnił domniemane w danym razie przestępstwo; powtóre, jaki jest w sprawie tej stopień jego winy i odpowiedzialności. Dowody, za pomocą których sędzia dochodzi prawdy, są to ogólne logiczne podstawy wszelkiego przekonania. Więc kwestja dowodów nie jest w gruncie kwestją prawną, ale tylko logiczną,

rozwiązywaną wedle środków i metod, i wiedzy i filozofji w każdej danej epoce. Dzieje sądowych dowodów są to dzieje samego ludzkiego poznania. Przechodziły te dzieje przez fazy następujące:

Miał proces karny swój okres mityczny i mistyczny, odpowiedni dziecięcemu stanowi umysłowości, odznaczający się brakiem wszelkiej możności domyśleć się prawdy. Zdawało się człowiekowi, że otaczają go bogowie—duchy; wierzył on w nich i z niemi obcował, dla roztrzygnięcia nierozwiązalnych w inny sposób ze względu na niższy stan wiedzy sporów, uciekał do tych bogów, do wyroczni, losował, wzywał ordalij, wróżył o prawdzie za pomocą wrzątku, rozpalonego żelaza, pojedynku. Uzbrajał on spierające się strony w kije lub miecze i kazał im bić się, a kto zwyciężał, po tego znaczy stronie była prawda boża. Nastąpiła po tem faza wyrokowania druga. W miejsce zabobonu stanął racjonalizm oschły i gruby, dobywanie prawdy gwałtem z ust wypierającego się oskarżonego, ciągłe uciekanie się do osobnej ekspertyzy, w której ekspertem był kat-oprawca. Budowało się tymczasem państwo, tępiło złoczyńców, składało za nich odpowiedzialność na gminy, wzywało w Anglji przedstawicieli gmin *ad vere dicendum*, kto winien danego

przestępstwa; taki był początek angielskiego jury (*jurata*), ku któremu przeszli w Anglji wnet po ordaljach. Na lądzie europejskim inny był bieg rozwoju procesu. Wydobyto z archiwum prawo rzymskie, wymiar sprawiedliwości przeszedł w ręce uczonych romanistów. Przewód sądowy osnutym został na bardzo grubem, ale nie pozbawionem pewnej logiki, przypuszczeniu, że potępiający wyrok nie ma pewności, jeśli się nie przyznał do winy oskarżony, oraz że człowiek wogóle jest prawdomówny, robić musi wysiłek nad sobą skoro wypiera się i zmyśla, więc można za pomocą męki zniweczyć ten moralny hamulec i wydobyć szczerą prawdę z ust, mękami otwieranych. Okropnem było to właśnie, czego widzieć nie chciano, że na męki mógł być brany całkiem niewinny człowiek, który w tych mękach brać mógł na się niestworzone rzeczy i nieistniejące winy.

Ten proces, zwany *inkwizycyjnym*, dotrwał w Europie do połowy XVIII wieku aż do Bekkarji (1764 *Dei delitti e delle pene*). Gdy zeń wycięto torturę, sąd został stanowczo rozbrojony. Rutyniści prawnicy nie mogli już dać sobie rady, posiłkując się innem oprócz wymuszonego na mękach przyznania się, nie potrafili nawet wypracować dowodu z poszlak, to jest

z wyrozumowanych motywów, jak rozstrzygają dziś wszelkie kwestje badacze prawdy naukowi.

Wtedy to nastał okres nowy, dający się objaśnić tylko przez naśladowniczość. Od Anglji zapożyczono w modę wprowadzony instytut jury, czyli przysięgłych, źle pojęty i przebrany. Instytut ten rozpowszechnił się z niepojętą szybkością i obszedł całą kulę ziemską naokoło. Rozpowszechnienie jego zbiegło się z drugiemi pokrewnemi mu objawami wieku, z jednegoż źródła pochodzącemi, z *souverainete du peuple*, powszechnem głosowaniem z liberalnemi i konstytucyjnemi porządkami, z romantyzmem. Początek naśladownictwu temu dał zabobon, ale innego rodzaju—mistyczna wiara w zdrowy ludzki rozsądek, ślepym instynktem odkrywający to, co urzędowi badacze-prawnicy nie mogliby nigdy odkryć, z powodu, że są krótkowidze i przekonani o nieomylności publicznej opinji tłumu. Wskutek upodobania bez miary, instytut wybujał i przybrał potworne formy. W swojej ojczyźnie Anglji był on tylko dowodem przez werdykt przysięgłych, i był niepotrzebny w razach przyznawania się do winy (*pleaded quilty*) oskarżonego. Na lądzie europejskim z przysięgłych zrobiono sędziów faktu, chociażby przyznanie się było zupełne, sędziów całej winy, a

zatem bezpośrednio decudujących i o karze. Wskutek zasadniczego zdania losu oskarżonego na sumienie przysięgłych, nabyli oni *de facto* i władzy ułaskawiania, w dojściu do której i użytkowaniu dopomogli im usłużni dworacy, podchlebiający wszelkim władzy posiadaczom. Pozytywiści włoscy naigrawają się z instytutu (Garofolo wyraża się o dziwacznym — *baroque* instytucie jury). Tarde przystępuje do tegoż potępienia, oskarża on przysięgłych o nieuctwo, niekonsekwencję, zmienność przekonań, tchórzostwo, zależność od opinji publicznej. Wybór ich odbywa się bezmyślnie, przez losowanie. Wszystkie osoby energiczniejsze, albo rozumniejsze, bywają wyłączane przez strony, więc wylosowują się same miernoty. Ta mała garść wody ręką, że tak powiem, zaczerpnięta z fali morskiej, nie przedstawia nawet i opinji publicznej, bo została sztucznie wyosobnioną i zaczarowaną syreniemi głosami kusicieli: skarżycieli i obrońców. «Żaden ladaco nie boi się przysięgłych, ale nikt też z uczciwych ludzi ich nie poważa. Nieufność względem nich zupełna, koniec ich się zbliża». Wprowadzenie instytutu było postępem w swoim czasie, dziś trwanie instytutu równoznaczne jest z zastojem. Niema instytucji, któraby bardziej była nieruchawą. Niepo-

dobna na nich liczyć, kiedy społeczeństwu najbardziej chodzi o to, aby postępowano srożej, aby sprawowanie się obostrzono. Dlatego wszędzie dziś uciekają się do tak zwanej *correctionalisation des délits*, do wyłączania z ich kompetencji mniej ciężkich przestępstw. Wedle Tarda, instytut będzie niezawodnie zniesiony, rzecz tylko w tem, czemby można było przysięgłych zastąpić.

Na to pytanie włosi mają gotową odpowiedź. Sądzą oni, że sędziowie potrzebni są tylko dla kwestji, czy był popełnionym przez pewną osobę czyn, zdradzający niebezpieczeństwo dla społeczeństwa ze strony jego sprawcy. Ponieważ zaś następnie kary prawie niema, potrzeba mieć tylko klasyfikatora, któryby, będąc biegłym w antropologji i psychologji, opatrzył, pomacał, wymierzył sprawcę i zakwalifikował go do jednego z naprzód ustanowionych gatunków: wrodzonych, profesjonalnych albo przypadkowych przestępców, poczem winowajca zostałby już umieszczony w należytem miejscu penitencjarnego zwierzyńca. Wszakże i sądzono go tylko za jego «temibilita». Tarde nie zgadza się z włochami, jestto prawdziwy kryminalista, sądzący ludzi, którym ich czyny bywają poczytane, ludzi odpowiedzialnych. Jest on najzupełniej prze-

ciwny przechodzeniu członków kolejno z cywilnych sekcyj sądu do kryminalnych i odwrotnie. Sądzi on, że przyszli sędziowie karni powinni być specjaliści-aljeniści, przytem biegli w fizjologji, psychologji i socjologji, i napraktykowani w obcowaniu z więźniami, przez odwiedzanie ich w więzieniach, podczas gdy kandydowali na urząd. Tarde zaleca sposób zaprojektowany niegdyś przez Benthama, głosowania sędziów o winie pewną ilością wotów, wyrażającą stopień przekonania sędziego o winie subjekta. Zupełnej pewności o winie niema nigdy prawie, wyjąwszy przypadki zupełnego przyznania się, całkiem odpowiedniego okolicznościom sprawy, lecz jako chirurg, decyduje się nieraz na operację, nie przez to, że zaprzecza możności leczenia bez operacji, a tylko przez to, że niebezpiecznem byłoby temporyzować, tak i sędzia nie może wstrzymywać wymiaru sprawiedliwości, chociaż nie wszystkie wątpliwości są usunięte. Tarde skłania się do wotowania praktycznego w szkołach na egzaminach; każdy egzaminujący dysponuje od 1 do 5 wotami, przeciętnie dla potępienia wystarczałyby 3 wota. Wrazie nieprzyjęcia tej propozycji, życzyłby, aby sąd mógł, jak bywało w Rzymie, wyrzec *non liquet*, albo, jak w Szkocji, *not proven*, zamiast

non guilty, to jest: nie winien. Proste przypadki sądzone będą bez biegłych, lecz we wszelkich sprawach zagadkowych, wywołujących pytania wymagające wielkiej wiedzy, głębokiej nauki, sędziowie powinni się posiłkować przyszłymi zastępcami jury, naukowo biegłymi ekspertami. Tarde bliżej swojej myśli nie określa, powiada, że nie chce, by biegli byli sędziami w sprawie, że opinje biegłych mają być tylko wyższym środkiem informacji (*moyen supérieur d'information mis à la disposition de la justice*), lecz z drugiej strony sądzi on, że ekspertyza ma być niejako rodzajem prawnego dowodu, więc że opinja biegłych ma być obowiązującą dla sędziów. Ze słów tych wnioskuję, że Tarde chce zmiany roli, jaką grają biegli, że z prostych narzędzi dla robienia obserwacyj, których sąd może używać albo nie używać w zawiłych kwestjach, sięgających po za obręb wiedzy sędziowskiej, komplet uczonych specjalistów stanie się ostateczną wyrocznią, decydującą o spornym, nauce tylko dostępnym fakcie, i że zgodna ich opinja będzie normą dla sędziów.

Takie są pomysły Tarda o przyszłej organizacji sądowej, pomysły raczej świetne, niż gruntowne. Mniej w nich konsekwencji, niż u włoskich pozytywistów, rzec prawie można, że są to tylko fan-

tazje. Usuńmy naprzód nieudatną próbę powiązania jury z ekspertyzą i podania naukowej ekspertyzy, jako spadkobierców i zastępców przysięgłych. Te dwa przedmioty nie kojarzą się wcale, nie mają nic wspólnego. Nasze prawodawstwa, dopuszczające aby sądy, tak cywilne jako i kryminalne, czerpały informacje dla swoich decyzyj ze skarbnicy nauki, nie uznają ekspertyzy za dowód, jest ona tylko sprawdzaniem dowodów. Sędziom do woli pozostawiono uwzględnić ekspertyzę, albo nie uwzględnić, odsunąć w stronę rezultaty głębokiej może wiedzy, wbrew im zawyrokować. Należy przyznać, że wszelką ekspertyzę naukową (nietylko ekspertyzę sądowo-medyczną) w obu procesach, i w cywilnym i w karnym, możnaby inaczej uorganizować przy sądzie, możnaby urządzić stałe kolegja ekspertów, skład ich określić, żądać od sądu, by ściśle oznaczył w każdym przypadku granice, po za któremi, sam nie będąc kompetentnym, dla braku wiedzy swojej, wymaga nie już opinji, ale stanowczego orzeczenia biegłych. Zgodnemu i kategorycznemu orzeczeniu biegłych prawodawca mógłby nadać znaczenie i wagę niekwestjonowanego już dowodu, obowiązującego wyrokujących sędziów koronnych. Z werdyktem przysięgłych byłoby trochę inaczej, ponie-

waż prawo niczem ich nie ogranicza przy wyrokowaniu, nietylko o winie ale i o samym fakcie przestępstwa, lecz, ma się rozumieć, że w swojem streszczeniu sądowych debatów, prezydujący obowiązanym byłby podać przysięgłym pogląd prawodawcy na ekspertyzę, jako na wywód znawców, który wedle prawa używać ma w pewnej kwestji powagi niezaprzeczalnej. Nie wdaję się w to, czy taka reforma kiedykolwiek nastąpi, ani też, czy jest ona do życzenia, chciałem tylko uwydatnić ten pewnik, że podobna reforma dałaby się przeprowadzić, zgoła przysięgłych nie rugując.

Więc nie chodzi wcale o specjalistów-techników, o miejsce, które mają zajmować. Oddają oni wielkie usługi sądowi, mogą oddawać jeszcze większe. Nie chodzi też o samych sędziów. Podnieśmy dla nich census wykształcenia umysłowego, wzbrońmy cywilistom przechodzenia do sekcyj kryminalnych sądu, każmy im składać egzaminy z więziennictwa, psychologji i psychiatrji. Są to tylko drugorzędne kwalifikacje. Główną funkcją sędziego pozostanie nazawsze to, że jest on stróżem i tłómaczem prawa, na to ustanowionym, by to prawo rozciągał i prostował dedukcyjnie i kazuistycznie, co mogą oni czynić skoro się nałożą do analizowania obja-

wów życia abstrakcyjnie, przenosząc te objawy w dziedzinę bezbarwnych i pozbawionych żywej konkretnej treści prawodawczych przewidzeń, to jest najczystszych abstrakcyj. Tarde przekonanym jest, że sędziowie z tej przyczyny są tacy bizantyjczycy i formaliści, że w szkole studjowali rzymskie prawo, które potem na sądzie stosowali. Jestem innego zdania. Posadźmy w trybunale nie romanistę, lecz psychologa albo przyrodnika, lecz sprawmy, by wielką liczbę lat pełnił robotę sędziego, wskutek samych tylko tych zajęć stanie się on kazuistą i legistą. Bez legistów nie może sąd istnieć. Przez rząd wysadzony, by sądził, legista nawet, gdy jest nieusuwalnym, posiada następujące nie powiem wady, lecz jednostronności: Naprzód, jestto człowiek oderwany, ze świata tego wyosobniony i myślą gdzieś w górnych abstrakcjach krążący. Powtóre, ponieważ jest od rządu, więc we wszystkich przypadkach, w których państwo jest w kolizji z interesami cywilnego społeczeństwa, z prawami obywateli, nie jest on bezstronnym i będzie przechylał szalę wagi w stronę rządową. Nakoniec potrzecie, nie oczekujmy od niego należytych uczuć oburzenia i ubolewania nad oskarżonym, któremi, wedle Tarda nie zaś włochów, powinien być sąd przejęty, gdy przy-

wraca panowanie prawdy i ustaw. Skład sądu z techników-prawników należało koniecznie wzmocnić, wprowadzając doń ludowe pierwiastki. W jaki sposób i w jakiej formie należało je wprowadzać? Ożyły tylko dwie możliwe formy do wyboru. Jedna z nich nie była właściwą społeczeństwu dotąd nie zmodernizowanemu, posiadającemu dawne stanowe przegródki i przechowującemu w żywej pamięci nieudatne próby sądowych asesorów od wyboru w sądach, wedle regulaminu Katarzyny II. Wymyślono więc wprowadzenie wszechstanowej sędziowskiej służby obowiązującej, zaczęto brać z narodu przysięgłych, zasiadających dla decydowania faktycznych kwestyj, tyczących się przestępstwa, jak to już się oddawna a skutecznie praktykowało w innych państwach europejskich. Sąd ten przyniósł i nie przestaje przynosić wielkie, niczem nie dające się zastąpić korzyści i pożytek. Odrazu obciął i uprzątnął teorję prawnych dowodów, zmuszając do sądzenia li tylko wedle przekonań sumienia. Gdy ludzi pływać nie umiejących rzucają na głębię wód raptownie, będą się jako tako poruszali, aż nawykną utrzymywać się na powierzchni wody. Coś podobnego stało się z przysięgłymi. Weźmy sąd jawny i publiczny w prowincjach, które przysięgłych nie po-

siadają, a mają tylko sądy o dwu instancjach. Siła okoliczności sprawi, że w praktyce w drugiej instancji postępowanie będzie martwe, papierowe. Instytucja przysięgłych zrobiła z funkcji sądowej żywą sprawę publiczną, pouczającą i mającą wychowawcze dla narodu znaczenie. Ma ona wiele wad i braków, więcej może niż Tarde wyliczył, lecz rzecz wiadoma, że nowe koło skrzypi u woza, wady mogą być właściwe nie instytutowi, wedle zasadniczej jego idei, lecz tylko jego formie. Może być mnóstwo zmian, za pomocą których możnaby udoskonalić instytucję. Jednego tylko niepodobna wymagać od przysięgłych, a mianowicie, by swe wyroki motywowali, lecz wolno wątpić, czy samo motywowanie wyroków jest patentowanem lekarstwem przeciwko niesłusznym wyrokom. I w sądzie koronnym sprawa rozstrzyga się z ogólnego na sprawę spojrzenia i wedle przekonań sumienia, nie zaś mechanicznie. Motywy wybierają się i wyrabiają się potem, a są podobne do tłómaczeń *post factum*, do których człowiek dochodzi po czynie, ale których może nie było w chwili czynu. Zestawmy sąd dwustopniowy z techników i sąd przysięgłych, i zapytajmy, który z nich ma pierwszeństwo? Stanowczo z doświadczenia odpowiadam, że ostatni. Niema in-

stytucyj całkiem doskonałych. Instytut przysięgłych ma wielkie wady, zapewne przyszłość wynajdzie formę wyrokowania doskonalszą i odpowiedniejszą celowi, lecz przyszłość to daleka, a to, co podają zamiast przysięgłych, jest całkiem niezadawalniające. Część pracy Tarda, poświęcona procesowi, jest najsłabszą i wszystkie jej zarzuty przeciw przysięgłym nie zachwiały instytutu, chociaż dają materjał do myślenia.

Kończę rozbiór pracy o prawie karnem Tarda. Ta książka i dzieła poprzedzające ją włoskich antropologów-kryminalistów, na które praca ta, krytykująca je, daje dowcipne i oryginalne odpowiedzi, mogą dać, razem wzięte, pewne pojęcie o wielkiej fermentacji i ruchu, jaki zapanował w nauce prawa karnego, będącej przez czas długi w stagnacji. Otwierają się nowe horyzonty, wzruszone są zasadnicze podstawy, które uchodziły za prawdy niezaprzeczalne. Może nie wszystko urzeczywistni się i uda, co projektują niecierpliwi radykalni reformatorowie, lecz niezawodnie w krótkim czasie cała dzielnica karnego prawa i procesu zmieni się i przybierze nową postać, do dawnej wcale niepodobną.

9